

Własnym Głosem

STYCZEŃ – MARZEC 2020 • ISSN 1232-6559 • CENA 4 ZŁ



Małgorzata Pfisterer: Wiosna, 60x80 cm, rok 2018

MAŁE SZKICE O WIELKIEJ LITERATURZE

Marek Wawrzekiewicz

Jeden z największych polskich pisarzy wszystkich czasów Stanisław Lem udzielał kiedyś telewizyjnego wywiadu bardzo czytanej w jego twórczości reporterce. Reporterka zadawała mu erudycyjne pytania, a pisarz niekiedy zamyślał się i odpowiadał: – Nie wiem. Tylko człowiek bardzo mądry potrafi się przyznać do tego, że czegoś nie wie. Porównajcie go do polityków, którzy wiedzą wszystko i potrafią odpowiedzieć na każde pytanie.

Wisława Szymborska swoją mowę po odebraniu nagrody Nobla oparła na słowach „nie wiem”. Przyznała się publicznie, że nie wie. Zrobiła to nie z kokieterii, a z przekonania. Do czegoś takiego trzeba i odwagi i szczerości. Nie mówię o niewiedzy jako o nieuleczalnym stanie intelektualnej pustyni. Słowa „nie wiem” może oznaczać tu coś innego: jeszcze czegoś nie wiem – to znaczy jestem otwarty na świat, na problem, którego nie zgłębiłem, na rodowód uczucia, na pejzaż, którego nie doceniłem. Nie wspominając już o hamletowskim pytaniu,

które po Szekspirze stało się banalne, ale które każdy z nas kiedyś sobie zadał. „Nie wiem” oznacza tu aktywność, nadzieję, że jeszcze wiele przede mną, że wiele jeszcze muszę poznać i zrozumieć. Ten imperatyw jest bardzo ważny. „Muszę”, ponieważ jeszcze nie pojmuję. I to, że nie rozumiem, ale chcę zrozumieć, jest także pozytywne. „Nie ten najlepiej służy, kto rozumie” napisał Miłosz. A mamy właśnie służyć, a nie władać.

Jeśli to wszystko co powyżej jest prawdą, to przyjdziemy do wniosku, że ważniejsze jest pytanie niż odpowiedź. Odpowiedź zawiera zawsze jakieś twierdzenie, tezę, wyjaśnienie, fakt. I może być natychmiast poddane interpretacji czy nawet negacji. O pytaniu – jeśli się go

nie zbywa wzruszeniem ramion – można co najwyżej powiedzieć, że jest głupie. Ale warto próbować odpowiedzieć nawet na głupie pytanie, łącznie z tym: co autor chciał przez to powiedzieć.

Jestem za poezją pytań, a nie stwierdzeń. Ponad opis wszechświata, dywagacje na temat człowieczej kondycji, ponad husarski patriotyzm, ponad poezję recept jak naprawić świat i nasz kraj, stawiam poezję prostych, a nawet najprostszych pytań – w rodzaju tego, które zadał kiedyś Gąsiorowski: z czego zrobiona jest rzodkiewka. Od zadęć woli poezję pewnej świadomej bezradności.

Wybaczcie nieskromność – zacytuję własny wiersz. Własny, ale za to krótki.

dokończenie na str. 8

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa
cz. 4

Baśń literacka – określa się tak opowiadania pisarzy, które posiadają cechy i strukturę baśni. Rozwijała się ona równoległe do podejmowanych od początku XIX wieku prób naukowego podejścia do tradycji ludowej, a spopularyzował ją Hans Christian Andersen. Baśń literacka nie jest częścią folkloru, ponieważ powstaje odgórnie i stanowi przykład folklorizmu. Idąc za esejem Stanisława Lema „Fantastyka i futurologia” takowe zjawisko literackie można wliczyć do fantastyki.

Bergerette, też **berzeretk** – poetka lub muzyczna sielanka pochodząca z Francji.

Bildungsroman (z niem. powieść o formowaniu) – gatunek powieściowy powstały w czasie oświecenia w Niemczech, w którym autor przedstawia psychologiczne, moralne i społeczne kształtowanie się osobowości głównego i na ogół młodego bohatera. Pojęcie bildungsromanu wywodzi się z wykładów Johanna Karla Simona Morgensterna.

dokończenie na str. 7

„... być głupcem dla tego świata”, czyli Bogusława Jasińskiego filozofia istnienia

Oto mędrzec, który stał się głupcem. Oto filozof, który porzucił wiedzę, by na powrót stać się człowiekiem i objawić światu mądrość samego bytu. „Napisane jest bowiem: Wytracę mądrość mędrców (...). Gdzie jest mędrzec? Gdzie uczony? Gdzie badacz tego, co doczesne? Czyż nie uczynił Bóg głupstwem mądrości świata?” – czytamy w I Liście do Koryntian.

Mądrość odzyskanego wzroku

Organiczna a zarazem konkretna filozoficzna koncepcja etosofii Bogusława Jasińskiego zawarta w jego dziele *Tezy o etosofii* jest owocem jego myślowego nawrócenia. To co proponuje autor nie jest prostym wymyśleniem filozofii jako takiej, ale próbą zerwania z starym, pojęciowym widzeniem świata. „Wiedzieć” to taka urojona forma myślenia – wyrokuje w swojej [59] Tezie do „Sztuki poetyckiej” w ZAsłyszaniach.

dokończenie na str. 10

Gala XXVI Konkursu Literackiego *Ikarowe Strofy*

Do historii przeszła już gala finału XXVI Konkursu Literackiego Ikarowe Strofy, która odbyła się 22 listopada 2019 r. w sali widowiskowej Klubu Dowództwa Generalnego Rodzaju Sił Zbrojnych w Warszawie. Ogłoszenie wyników konkursu poprzedzone zostało hymnem konkursu *Wikariatka z księdzem Janem* w wykonaniu Bożenny Szkieli i Piotra Golli (pianino).

Kierownik Klubu DGRSZ ppłk Sławomir Borychowski przywitał uczestników i jury konkursu oraz przybyłych gości. Wśród gości m. in. znaleźli się przedstawiciele DGRSZ na czele z gen. bryg. pilotem Krzysztofem Walczakiem zastępcą Inspektora Sił Powietrznych. Ponadto przybyli: z Dowództwa Pierwszej Bazy Lotnictwa Transportowego Agnieszka Krajewska, z Centralnej Biblioteki Wojskowej Maksym Sokół-Potocki, z Departamentu Edukacji Kultury i Dziedzictwa MON płk. Paweł Narodowicz oraz z Wojskowego Centrum Edukacji Obywatelskiej – Jolanta Wojtasik. Obecni też byli wykonawcy z Reprezentacyjnego Artystycznego Zespołu Wojska Polskiego.

Wiodącą w konkursie *Ikarowe Strofy* jest tematyka patriotyczna, wojskowa i lotnicza.

Patronat nad konkursem od początku pełnią Siły Powietrzne.

Po uroczystościach wręczenia laureatom nagród ufundowanych m.in., przez Dębliński Oddział Stowarzyszenia Seniorów Lotnictwa Wojskowego, Centralną



Bibliotekę i Inspektorat Sił Powietrznych, przyszła pora na część artystyczną. Zaprezentowano w niej nagrodzone i wyróżnione wiersze i opowiadania, nadesłane na tegoroczny konkurs. Towarzyszył temu występ muzyczny w wykonaniu: Stanisława Górki, Bożenny Szkiela, Szymona Wicherka, st. sierż. Waldemara Sobóra i Piotra Golli, który skomponował muzykę do wierszy uczestników konkursu.

W czasie gali gospodarze kolportowali promocyjne wydanie Almanachu pt. „Szybując”, zawierającego najlepsze prace nadesłane na zeszytowaną 25 edycję Konkursu *Ikarowe Strofy*.

Konkurs z roku na rok cieszy się coraz większą popularnością. Pozostaje mi nic innego, jak zarekomendować udział w nowej już XXVII edycji Konkursu Literackiego *Ikarowe Strofy*.

Bardzo miłą niespodzianką sprawiła członkini Warszawskiego STK Mira Umiastowska, która otrzymała wyróżnienie. Serdecznie gratulujemy!

Krystyna Rejniak

fol. Mirosław Wójtowicz

Jury XXVI Konkursu Literackiego Ikarowe Strofy w składzie – przewodniczący: Jan Zdzisław Brudnicki – członkowie: Paweł Soroka, Andrzej Zaniewski, na posiedzeniu w dniu 7 listopada 2020 roku przyznało następujące nagrody i wyróżnienia:

W kategorii – Dorośli:

– nagrodę 1 stopnia dla Dawida Radziszewskiego
– nagrodę 2 stopnia dla Zbigniewa Mysłowieckiego

– nagrodę 3 stopnia dla Marii Kocot

Wyróżnienia:

Jarosław Księżyk, Mira Umiastowska i Anna Piliszewska,

W kategorii – Do lat 16:

– nagrodę 1 stopnia dla Karoliny Sorneck

– nagrodę 2 stopnia dla Michała Jonasza Skowronka

– nagrodę 3 stopnia dla Małgorzaty Sobkiewicz.

Wyróżnienia:

Maciej Serzysko, Barbara Wysk i Aleksandra Żółwińska

Podkarpacki Salon Literacki



Od prawej: Jan Wolski, Józef Tadla, Maria Dańczyszyn, Edward Bolec, Stefan Żarów

6 lutego br. w Klubie Turkus WDK w Rzeszowie odbyła się promocja zbioru poezji **Edwarda Bolca „Dedykacje”**. Jest to pierwszy zbiór wierszy tego zna-

nego rzeszowskiego prozaika – autora między innymi takich pozycji jak: *Bieg po schodach*, *Odyseusz w poczekalni czy Facet z nocy*. Autor to w przeszłości re-

daktor słynnego ogólnopolskiego miesięcznika literackiego „Prometej”. Następnie na kanwie zaangażowania w ruch Solidarnościowy 80. roku wyemigrował do Stanów Zjednoczonych by po latach powrócić do Rzeszowa i mocno zaistnieć w miejscowym środowisku literackim.

Całość spotkania poprowadzili: Danna Pado – moderatorka Podkarpackiego Salonu Literackiego i gościnnie dr Jan Wolski z Uniwersytetu Rzeszowskiego. Z obszernymi fragmentami wierszy zapoznali: Maria Dańczyszyn – aktorka teatru Maska i Stefan M. Żarów z Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury i zarazem członek rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich. Gość wieczoru zaskoczył licznie zebraną publiczność tematyką wierszy, jak również wy-

konaniem kilku ballad, w tym i swojego autorstwa, a indywidualna interpretacja i dźwięk gitary wprowadził w nostalgiczny nastrój przemijania.

Zwycięzaniem wspomnień o Rzeszowie, w tym opisywanej przez poetów sławnej „Baldachówce”, były wypowiedzi autora, jak również uczestników spotkania, w tym członków RSTK.

Na zakończenie wieczoru głos zabrała dr Zofia Brzuchowska, recenzentka wspomnianego zbioru wierszy, która powiedziała m.in.: *W pamięci poety żyją nadal zwykli ludzie, to im autor zadedykował ten zbiorek, mieszkańcom Rzeszowa. Tym, którzy byli wśród nas, tym, których spotykamy na ulicach i czytelnikom tej książki bo przemijanie jednoczy wszystkich.*

Stefan Żarów

Wernisaż wystawy „Nasze Malowanie” i występ Zespołu Artystycznego „Dragon”



W środę 26 lutego 2020 r. w Galerii Warszawskiej Szkoły Zarządzania-Szkoły Wyższej odbył się wernisaż wystawy „Nasze Malowanie”, prezentującej prace malarskie członków warszawskiej grupy malarskiej „Cytadela”, działającej przy Klubie Dowództwa Operacyjnego

Rodzajów Sił Zbrojnych. Od ponad dziesięciu już lat, w renomowanych galeriach polskich, można zobaczyć prace członków grupy „Cytadela”. Grupa powstała z inicjatywy plastyka st. chor. sztab. Waldemara Kusala. Obrazy zaprezentowane w Galerii WSZ-SW cecho-

wała różnorodność tematyczna, bogactwo kolorów i doskonałość formy.

W drugiej części wernisażu wystąpił Zespół Artystyczny „Dragon”, również reprezentujący Klub Dowództwa Operacyjnego. Zespołem kieruje Beata Burczak – absolwentka PSM II st. im. Fryderyka Chopina – klasa operowa. Trzy solistki

„Dragona”: Maria Ciecierska, Alicja Ciecierska, Daria Leleń i jeden solista – Paweł Książek indywidualnie lub zespołowo zaśpiewali popularne przeboje polskie i zagraniczne. Ich występ uczestnicy wernisażu nagrodzili gorącymi brawami.

W swojej 25-letniej działalności Zespół „Dragon” występował na uroczystościach odbywających się pod patronatem Prezydenta RP, Ministra Obrony Narodowej i Ministerstwa Spraw Zagranicznych. Zespół poszczycić się może znacznym dorobkiem artystycznym, utrwalonym m.in. na pięciu płytach CD, w których zawarta jest część programów wykonywanych na koncertach.

Warto dodać, iż wernisaż grupy malarskiej „Cytadela” i występ Zespołu Artystycznego „Dragon” to początek stałej współpracy Warszawskiej Szkoły Zarządzania-Szkoły Wyższej z Klubem Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

P.S.



Cześć i chwała bohaterom

W dniu 15 grudnia 2019 r. w miejscowości Hyżne na Podkarpaciu miało miejsce wydarzenie o randze historycznej. Miejscowa społeczność upamiętniła lokalnego bohatera Jana Staszczaka – żołnierza Placówki Armii Krajowej Hyżne, który oddał swe życie w obronie Ojczyzny.

Jan Staszczak urodził się w 1915 roku w Szklarach. W konspiracji pełnił funkcję instruktora strzelectwa i jako łącznik przekazywał meldunki. Został aresztowany pod koniec listopada 1944 r. Był brutalnie przesłuchiwany i torturowany. Mimo to nie wydał towarzyszy broni. Został zamordowany w nocy z 1 na 2 grudnia 1944 r. w wieku 29 lat, pozostawiając żonę i 1,5 roczną córkę Emilię. Jego ciało ukryto w pobliżu posterunku. Odnaleziono je dopiero w marcu 1945 r. Sprawców nigdy nie ustalono i nie ukarano. Uroczystości związane z odsłonięciem tablicy pamiątkowej kpr. Jana Staszczaka oraz osób aresztowanych oraz torturowanych w budynku Posterunku Milicji Obywatelskiej w Hyżnem (obecny budynek Gminnego Ośrodka Kultury), rozpoczęła uroczysta Msza Święta w kościele p. w. Najświętszej Maryi Panny w Hyżnem, odprawiona w intencji wyżej wymienionych oraz wszystkich mieszkańców Gminy Hyżne, którzy polegli w czasie II wojny światowej.



Poczty sztandarowe Gminy Hyżne i Delegacje Powiatu Rzeszowskiego

Po nabożeństwie uczestnicy zgromadzili się przed budynkiem Gminnego Ośrodka Kultury na drugiej części uroczystości w asyście pocztów sztandarowych i Orkiestry Dętej z Dylągówki pod batutą Krzysztofa Ogorzelca. Wydarzenie to rozpoczęła Anna Lorenz-Filip – dyrektor GOK w Hyżnem. Po odegranym hymnie państwowym głos zabrał Wójt Gminy Hyżne Bartłomiej Kuchta, który przywitał wszystkich gości i przybliżył zgromadzonym sylwetkę kpr. Jana Staszczaka. Uroczystego aktu odsłonięcia tablicy pamiątkowej dokonała Pani Emilia Chruszczyk – córka bohatera. O poświęcenie i modlitwę poproszono proboszcza parafii Hyżne, ks. Marka

Gajdę. Pod tablicą złożono kwiaty. Wśród licznych przemówień gości miało miejsce wystąpienie córki kaprała. Pani Emilia dziękowała za to, że doczekała tego momentu upamiętnienia, a także tego, że walka i męczeńska śmierć jej ojca nie będzie już tajemnicą tylko faktem historycznym.

Dopełnieniem uroczystości był wykład pt. „Tragiczne losy żołnierzy Placówki Armii Krajowej Hyżne w latach 1944–1945”, wygłoszony przez dr Marcina Bukalę – pracownika Instytutu Pamięi Narodowej w Rzeszowie.

Po zakończeniu oficjalnych uroczystości Wójt Gminy Hyżne w towarzystwie Pani Emilii Chruszczyk złożył



Uroczystość Odsłonięcia Tablicy upamiętniającej kpr. Jana Staszczaka, a także Osoby aresztowane i torturowane w budynku Posterunku Milicji Obywatelskiej w Hyżnem

kwiaty na grobie śp. kpr. Jana Staszczaka na cmentarzu w Szklarach. Z inicjatywą upamiętnienia kaprała Jana Staszczaka wyszli mieszkańcy Hyżnego. Fundatorem tablicy i koordynatorem prac związanych z jej powstaniem był Instytut Pamięi Narodowej Oddział w Rzeszowie.

Anna Lorenz-Filip

XXXI Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń Piękne, wrześnieowe dni

Piękne, wrześnieowe dni 2019 roku. Drugi zaledwie raz uczestniczyłem w Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń, które co roku odbywają się w Kobylnikach, a już czuję do tego miejsca prawdziwą sympatię. W murach kobylnickiego pałacu panuje świetna atmosfera; równie dobrze jest w plenerze, bo pałac znajduje się w otoczeniu parku. Nie trzeba pytać, jak czują się Ci, którzy tam co roku przyjeżdżają od kilkunastu, kilkudziesięciu lat (to było 31 spotkanie!). Oni wystawiają tej imprezie najlepsze świadectwo.

Piękne, wrześnieowe dni spędzone na autorskiej imprezie Krystyny Wulert (Krysia reprezentuje instytucję samorządową, czyli: Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury, a także Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury) i od lat jest wspierana przez Magdę Jagiełłowicz (Magda reprezentuje środowiska lokalne). Dzisiaj można mówić o twórczym duccie; panie świetnie się uzupełniają, nadając imprezie niepowtarzalnego uroku.

Piękne, wrześnieowe dni. Idę drogą w stronę Kruszwicy w towarzystwie przyjaciela i jurora konkursu, Wojciecha Banacha. Z Kobylnik do centrum Kruszwicy można dojść w kwadrans, może dwa. Wojtek wspomina, że jeszcze kilka lat temu przemierzał tę drogę wraz ze śp. Mieczysławem Franaszkiem. To było tak niedawno – zdaje się powtarzać. W centrum Kruszwicy mieści się znana kawiarnia „Pod Malwami”. A tam galeria zdjęć z odbywających się spotkań literackich. Na wystawionych zdjęciach dostrzegam stojącego obok mnie Wojtka, znanego mi Mieczysława Wojtasika, Mirosława Puszczykowskiego, Tadeusza Zawadowskiego i jeszcze wielu innych. Widać, że w tej kawiarni spotkania literackie stały się tradycją. Siadamy w skromnym ogródku. Wojtek zwróci uwagę, że obok drogi jeżdżą tiry. Ciężkie wozy przetaczają się, wydaje się, że niektóre z nich nie mieszczą się na wąskiej jezdni, która biegnie wzdłuż kawiarni.



foto: Przemysław Bohonos

Piękne, wrześnieowe dni. Spędzamy wiele godzin na prezentacjach i analizie nadesłanych wierszy. To istotna część imprezy. Życie towarzyskie jest ważne, biesiadne rozmowy, literackie wygłupy i żarty są w cenie, ale najważniejsza jest praca nad doskonaleniem języka. Wspomniany wcześniej Mieczysław Franaszek mówił o maestrii warsztatowej. Każdy musi do niej dążyć. Warsztat – powtarzał to wielokrotnie – warsztat jest najważniejszy. Uczymy się pisać dobre wiersze (albo skromniej: podejmujemy próbę), uczymy się je odpowiednio prezentować. Za to pierwsze odpowiadają dwaj znakomici poeci: Krzysztof Kuczkowski i Wojciech Kass, za to drugie, znana bydgoska aktorka Małgorzata Witkowska.

Piękne, wrześnieowe dni. Wojtek Banach zauważył, że w parku pojawiły się pieczarki. Wstępuje w nas nadzieja, bo obydwaj uwielbiamy zbierać grzyby, a przez cały okres kanikuły w lesie susza. Ale to już niedziela, czas rozstania. Cztery dni szybko zleciały. Niektórzy mają do przejechania kilkaset kilometrów, ruszają z samego rana. Ostatni raz rzucam okiem na naszą piękną, polską wieś; potem znajomy poeta przewozi nas na dworzec PKP w Inowrocławiu.

Piękne, wrześnieowe dni. Na dworcu w Inowrocławiu półka bookcrossingowa,

a tam czeka na mnie Kubuś Puchatek w tłumaczeniu Ireny Tuwim. Ostatnio, jak jechałem tym pociągiem to były wakacje. Pamiętam, że na stacji w Chmiel-

nikach weszło tylu młodych ludzi, że nie można już było wepchnąć szpilki, a ja miałem problem, by wysiąść na małym dworcu Bydgoszcz-Błonie. A teraz czytam, jak biedny Kubuś najadł się miodu i nie mógł wyjść z nory Królika, ale na szczęście pojawił się Krzyś z grupą leśnych przyjaciół i oni wszyscy pomogli Misiowi. Cóż, fajnie mieć grono osób, które się nawzajem wspiera i przy tym jeszcze dobrze się bawi. Na organizowanych rokrocznie w Kobylnikach Ogólnopolskich Literackich Spotkaniach Pokoleń człowiek doświadcza właśnie takiej prawdziwej wspólnoty.

Bartłomiej Siwiec

(Felieton był już publikowany w listopadowym „Bydgoskim Informatorze Kulturalnym”)

Krzysztof Zdunek

Laureat XXXI Ogólnopolskich Literackich Spotkań Pokoleń

GLUPIA WERONKA

Zagadywała nas często z bezbronnym uśmiechem w przerwie rozmów z kotami, kawką i wróblami tamtą głupia Weronka – nasza celebrytka, bo znali ją tutaj wszyscy i wypatrywali. Kołysała biodrami tak jakoś po skosie w śmiesznym płasochodzie, choć nie piła niczego prócz wody z cytryną.

Ćwierkają wróbelki od samego rana:
ćwir-ćwir, dokąd idziesz czeredo kochana?

To musiał być wrzesień i początki szkoły, bo spadały z kasztanowców kolczaste papierówki. Rzucali w nią i koty brązową kanonadą, gdy tak stała i stała z gasnącym uśmiechem. Aż rozpierzchły się na nasz widok: tornistry, stado wróbli, rowery, deskorolki...

Uciekliśmy ze wzrokiem tak jakoś po skosie do spraw, telefonów i w niechybne spóźnienia. Znalazły ją zeszłej zimy dwie panie z yorkami wśród gromadki kotów i milczących gawronów. Sąsiad mówił, że to udar lub serce, prędzej wychłodzenie. Mnie ostatnio dogania coraz częściej nad ranem nasza głupia Weronka w dziwnym płasochodzie.

Organizatorzy:

Kujawsko-Pomorskie Centrum Kultury w Bydgoszcy
Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury w Bydgoszcy

Współorganizatorzy:

- Centrum Kultury i Sportu „Ziemowit” w Kruszwicy
- Miejsko-Gminna Biblioteka Publiczna im. Stanisława Przybyszewskiego w Kruszwicy
- „Kwartalnik Artystyczny. Kujawy i Pomorze”
- Stowarzyszenie Pisarzy Polskich Oddział Bydgoszcz

Patronat medialny:

Polskie Rodio Pomorza i Kujaw
TVP3 Bydgoszcz
Miesięcznik Samorządowy Panorama Kruszwicka
Portal Moja Kruszwica
TV Polanowice

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury. Zadanie jest współfinansowane ze środków Województwa Kujawsko-Pomorskiego i Gminy Kruszwica.



foto: Paweł Wiśniewski

Spotkanie poetek uczestniczących w XXXI OLSP w jednej z kruszwickich szkół

Na Literackiej Antresoli

MORD czyli za stołem pisarza

Sam pisarz, lektorka i prezes Rady Krajowej RSTK. To oczywiście Jan Rychner, Grażyna Kowalska i Paweł Soroka. Za plecami obrazy. Na obrazach: klaun, nietoperz z okiem, wodne kręgi, krew, co zaczyna nadawać klimat jeszcze przed rozpoczęciem wieczoru. Wyraziste kolory: rudość, czerwień, czerń z obrazów wymieszane z ubiorem bohaterów za stołem. Za stołem: dwie wódki marki Krupnik, to znaczy takie butelki, bo jeszcze nie wiemy, czy to rekwiwit czy autentyk. I wyjęty z pażuchy bohatera wieczoru: pistolet. Tetetka. Atrapa? Przez chwilę zrobiło się groźnie, bo i czapka „oprychówka” z głowy nie zdjęta sugeruje gościa z Pragi. Tej naszej, warszawskiej. Ale nigdy nie wiadomo, bo na stole tytułem do widzów stoi „Mord”. A wśród publiczności Jan Zdzisław Brudnicki, Andrzej Zaniewski, Aleksander Nawrocki, koleżanki i koledzy z Klubu Nasza Twórczość i Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Czyba nie będzie do nas strzelał? Co by mógł sugerować tytuł najnowszej powieści Janka Rychnera. Tym bardziej, że głośniki nadają muzykę z filmu „07 zgłoś się”. Siedzimy. Muzyka wycisza się i po chwili Paweł Soroka przedstawia dobrze znanego w kręgu literatury bohatera wieczoru Na Antresoli – Janka Rychnera.

Jan Rychner, poeta, pisarz, od 2003 roku prezes Klubu literackiego Nasza Twórczość, odznaczony Orderem Zasługi dla Kultury „Gloria Artis”; drukowany w kwartalniku „Radostowa”, miesięczniku „Filantrop”; autor licznych tomików wierszy (Wiersze dla ciebie, 2002), powieści (Meandry losu, 2013, Mroźna Pani, 2017); autor felietonów i recenzji w Kwartalniku Literackim; inicjator spotkań literackich m. in. w Kazimierzu Dolnym czy Łądku Zdrój; współ-

pracuje z Aleksandrem Nawrockim w inicjatywie „Światowe dni Poezji Słowiańskiej”.... Czyba jednak strzelał nie będzie.

Grażyna Kowalska, poetka, czyta fragment książki. Jesteśmy nad Wisłą, wylawiamy coś..., robi się intrygująco. Chociaż prawie od początku, podobno, wiemy kto zabił i śledztwo jest raczej sprawą formalną. Czy znajdziemy w treści elementy psychologii? Czy raczej klimatu swojskiej Pragi, peerelowskiego Różyckiego (gdzie szczególną estymą liczył się „swój”) i jakby odrębnej, starej Warszawy? Tego się trzeba dowiedzieć, czytając. Sam autor zdradza, że to kryminał oparty o fakty i autentyzm klimatu lat 80-ych wraz z procedurami śledczymi Milicji Obywatelskiej. A jako sędzia w stanie spoczynku, chyba wie, co mówi.



Tu zmienił na stole położenie broni osobistej, która wprawdzie nie trzyma na muszce, ale... kiedy pojawia się na początku filmu, wszyscy wiemy, że na końcu wystrzeli. Jesteśmy grzeczni.

W między słowach słuchamy barda, Jurka Dołyka, który doбором prezentowanego repertuaru muzycznego i swo-

istym głosem doskonale podkreśla klimat wieczoru. Słyszymy utwory Staszka Staszewskiego: „Notoryczną narzeczoną”, „Celinę” czy „Samotnych ludzi”.



życkiego organizujące spotkania wigilijne. Wiedzieliście o tym? Pan Brudnicki jako człowiek związany z kulturą, z pewnym resentymentem powraca do zderzeń

ze światem, jak to określa, z nizin praktycznych. Przytacza gawędy z ludźmi z tramwaju, których cytuje: „zdrucili, co mieli zdrucić”. Cokolwiek to znaczy...

Andrzej Zaniewski, dzieląc się z nami spojrzeniem krytyka, w „Mroźnej Pani” spostrzega „surrealistyczne zjawisko z edenu romantyzmu”, zaś „Mord” znajduje jako sugestywny, dynamiczny opis. Przywołuje „Wagę z epoki Ming” Tadeusza Kosteckiego czy też „Kaliber 6,35”. Uważa, że kryminał to literatura „polebna”, bo przy niej odpoczywamy. Wspomina o kobiecie jako o ważnym „elementie tworzywa literackiego”, którym nas Jan Rychner jeszcze „zadziwi i zachwyci”.

Podsumowanie wieczoru przeniosło się do kulaarów. Zniknęła tetetka ze stołu i dwie faszki „Krupniku”. Prawdopodobnie powędrowały do zakularowego laboratorium, gdzie zostały poddane weryfikacji autentyczności. Jak to u Janów bywało.

Mira Umiasowska

Fot. Stanisław Dominiak

Na przekór metryce



Od lewej Andrzej Czerwiński – Prezes Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach

Już po raz trzeci w Tychach odbyła się gala konkursu „Senior z Pasją 2019” organizowana przez Klub Seniora „Płatyna” przy Fundacji Internationaler Bund, podczas której uhonorowano aktywnych Tyszan – tych powyżej 60 roku życia za ich zaangażowanie społeczne i kulturalne. Trzynaścioru nominowanym do nagrody seniorom wręczono dyplomy. Nominowanym gratulacje złożył z-ca prezydenta Tychów ds. społecznych Maciej Gramatyka.

Nagrodę główną przyznano w dwóch kategoriach żeńskiej i męskiej.

W kategorii kobiecej główną nagrodę – seniora z pasją otrzymała Aldona Mierzejewska, w kategorii męskiej – Andrzej Ryszard Czerwiński od 1997 roku członek, a od 2009 r. Prezes Stowarzyszenia Twórców Kultury w Tychach.

Nagrodzony Senior z pasją powiedział nam:

„Nasze drzwi do stowarzyszenia są zawsze otwarte i zapraszamy do odwiedzin i wspólnego malowania, rozwijania innych technik plastycznych: grafika, decoupage, fusing, rzeźba i inne szeroko pojęte rękodzieło. Siedząc w domu nie można podpatrzeć malującego kolegę czy zapytać o radę. Sporo osób (emerytów) siedzi w domu przed telewizorem, ja staram się ich poderwać z kanapy, bo wiem jak trudno jest się przełamać i z tego domu wyjść. Strach, obawa, wstyd to normalne emocje, które doskonale rozumiem, sam przez to przechodziłem, dzięki czemu wiem, że można sobie z nimi poradzić. W naszym stowarzyszeniu rozwijamy swoje pasje, ale też zawieramy nowe przyjaźnie i w miłej atmosferze spędzamy wolny czas. Zapraszamy do naszego grona.”

Zarząd STK w Tychach

Szlakiem festiwali i salonów 2019 roku

Tradycyjnie w ostatni weekend lipca, miał miejsce szturm wojsk napoleońskich na pruską Nysę i nasza „Bitwa w tle”. W tym roku zaproszenie Stasiewiczówki przyjął i spotkanie plenerowe poprowadził Zbyszek Niedźwiedzki Ravicz – prozaik i dramaturg. Autor: Grzechu przemilczenia, Przypadków małżeńskich, Błękitnej tożsamości – powieści o księżnej Daisy von Pless, ostatniej pani na zamku Książ i w Pszczynie (o przeczytaniu, której ruszyliśmy z Violą ponownie w tamte miejsca). Zbyszek zaprezentował zebrany fragmenty powieści. Opowiedział o dziesiątkach godzin spędzonych nad studiowaniem epoki, wizytach w archiwach i muzeach oraz wertowaniem starych katalogów mody. Rozmowach z ostatnimi, żyjącymi świadkami pamiętającymi „angielską panią”. Głos Zbyszka zagłuszał huk armat, rzenie atakującej konnicy, jęki rannych. Altanę Stasiewiczówki spowijał gęsty dym prochowy gryzący gardło. Tylko płukanie czerwonym, gronowym winem wyrabianym przez gospodarza pozwalało prowadzić zaciepłą dyskusję. Pojawił się i Napoleon, któremu szpica doniosła, że przy Orląt Lwowskich biesiadują literaci. Bo w 1807 roku w czasie oblężenia Śląskiego Rzymu przebywał w Gdańsku.

Tydzień później w Jasiem Szczurkiem ruszyliśmy na kolejny festiwal poetycki „Po obu stronach Morawy”, przypadający w tym roku na Słowacji w malowniczej choć pełnej kontrastów Senicy. Lubimy jeździć przez Czechy bo w kraju naszych południowych sąsiadów czas płynie wolniej. Drogi dobre przecinają pagórkowate zielonkawe zbocza, na których pasą się smutne mięsne krowy przeznaczone na rzeź. Nie to co w Polsce łaciate, mleczne, głaskane przez hodowcę po wymięczku w oczach mają radość i zalotnie zerkają na byczka przy miedzy. To obserwacja znużonego pasażera, gdyż w czasach nawigacji rola kierowcy polega głównie na zmianie biegów, trzymaniu kurczowo kierownicy i posłusznym wykonywaniu poleceń „Zośki” – skręć w prawo, skręć w lewo, trzysta metrów prosto!

Wielkie słowa uznania dla Vlado Petrovicia historyka, poety, potrafiącego połączyć wieczór poetycki w Zachorskiej Galerii sztuki współczesnej z muzyką klasyczną. Spotkanie ze starostą Sobotište, okraszone zwiedzaniem muzeum bohatera narodowego Samuela Jurkoviča, prelekcją na jego temat. Kosztownością regionalnej śliwownicy. Do dziś czuję jej moc. Wieczorną biesiadę poetycką w Habańskim dworze. I prezentacją liryków na świeżym powietrzu. Program

bardzo napięty, ale był czas na rozmowy kulturalne. Czego owocem zaprezentowanie polskiemu czytelnikowi wyimka twórczości bułgarskiej poetki Dimany Iwanowej.

Sierpień to Łądek Zdrój i Noc Poetów, która w ostatniej chwili została odwołana, a jednak poeci dotarli by wesprzeć zdruzgotanego Zbyszka Kresowatego. W kawiarni artystycznej u „Klahra” wystąpili: Andrzej Dębowski, Jerzy Stasiewicz, Leszek Bragiel, Andrzej Walter, Joasia Massakowska. Barwił muzycznie poznański duet „Niebieska Trawa”.



Prudnik, promocja „Powrót do Wieszczyny”



Po obu stronach Morawy, Senica, Słowacja

Dwa miesiące później całkiem przypadkiem znalazłem się w stolicy w czasie 48 Warszawskiej Jesieni Poezji. Zaszedłem do „Domu Literatury”. Była akurat przerwa. Zostałem obdarowany przez Aldonę Borowicz antologią. Poznałem czytawanego sporadycznie lecz z przyjemnością Stanisława Stanika. Nazywając go bajerzem – gawędziarzem, z czego się ucieszył. Usiadłem wśród publiczności,

którą by policzył na palcach jednej ręki, wsłuchując się w prezentowane teksty.

W październiku miałem zaszczyt być gościem Nyskiego Salonu Literackiego. Założonego przed laty na wzór salonów Anny Dymnej przez znakomitą aktorkę i krótki okres dyrektora domu kultury w Nysie Martę Klubowicz. Od tamtego czasu nabrał szalonego rozpędu. Dziś salon swoim nazwiskiem firmuje Małgorza-

ta Anna Bobak-Końcowa – poetka, malarzka, ilustratorka książek. Sala małej sceny im. Jerzego Kozarzewskiego pękała w szwach. Aż trudno uwierzyć, że w dzisiejszych czasach jest tylu miłośników poezji. Przedstawiłem utwory z ostatniego tomu: Powróciłem. Spotkanie ubarwił muzycznie na saksofonie Paweł Brzeźnicki. Wieczorem przeniesliśmy się do Stasiewiczówki bo poeci nie tylko słowem



Broumov, od lewej: Karl Grenzler, Monika Maciejczyk, Jerzy Stasiewicz, Dariusz Pawlicki.

pisaniem żyją. Tu kulinarnie zaprezentowała się Viola, a wypicki Danusi Zajęc zniknęły w oczach.

Końcem miesiąca ruszamy z Joasią Słodyczką przygnaną przez dobre wiatry z Raby Wyżnej do Stasiewiczówki na XX jubileuszowe Dni Poczji w Broumovie. Lubię tu przyjeżdżać do ogromnego, posadowionego na wzgórzu klasztoru benedyktyńskiego, gdzie znajduje się kopia Całunu Turyńskiego z 1651 roku i gdzie został napisany największy rękopis świata Codex Gigas. Relację na temat tej imprezy zawiera inny tekst publikowany w tym numerze „Własnym Głosem”.

W listopadzie na Międzynarodowy Festiwal Poczji „Poeci bez granic” im. Andrzeja Bartyńskiego do Polanicy Zdrój ściągają poeci z całego świata. Motorem tego przedsięwzięcia jest Kazimierz Burnat, prezes Dolnośląskiego Oddziału ZLP we Wrocławiu. Impreza zorganizowana z ogromnym rozmachem rozpoczyna się od lekcji poetyckich w szkołach w Polanicy Zdroju, Kłodzku, Bystrzycy Kłodzkiej, Nowej Rudzie. Składamy kwiaty przy pomniku Adama Mickiewicza, recytując utwory wieszca. Jest Hyde Park w kawiarni Bohema. Noc poetów połączona z prezentacją antologii festiwalowej: Polanickie inspiracje nr 16 zgodny z edycją festiwalu. Starannie wydana, mieszcząca utwory uczestników i gości. Opatrzona szczegółowymi biografiami. Najdłuższą drogę do Ziemi Kłodzkiej przebył Hassanal Abdullah urodzony w Bangladeszu, wyedukowany na Uniwersytecie Nowojorskim, osiadły w USA skąd przybył. Niemal kilometry pokonała Maria Mistrioti zamieszkała za wyspie Chalkida-Eubea (Grecja), bo kraje ościenne to prawie tutejsi.

Były panele dyskusyjne, w tym roku hitem był esej Dariusza Pawlickiego „O bezkrytycznych krytykach”, który rozgrzał dyskutantów do krwiotości w oczach. Ciekawie zaprezentowali się Andrzejowie: Walter i Dębowski, Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz i Marek Wawrzkiwicz.

Szukaliśmy inspiracji w Parku Zdrowym. Tu był czas na luźne rozmowy, wymianę książek, zanotowanie kontaktów. Wieczorem biesiada artystyczna, najbardziej luźny punkt programu. Widać kto ma zacięcie kabaretowe, kto spokój sumienia, a na kogo patrzeć nie można bo ugryzie. A wiadomo czy szczepiony? Duszą wszystkiego był Kazio, ale wielu, także i ja odnieśliśmy wrażenie jakby się żegnał. Oby to było mylne spostrzeżenie.

W grudniu długo oczekiwana promocja almanachu „Powrót do Wieszczyny” będącego podsumowaniem zeszłorocznego pleneru poetycko-malarskiego, zorganizowanego przez niezamordowanych animatorów kultury Teresę i Witka Hreczanuków – działaczy RSTK woj. opolskiego. Do maleńkiej Wieszczyny posadowionej na granicy jak kiedyś dysydenci ciągną poeci i malarze z Polski, Czech, Słowacji. Willa Frankla w Prudniku godnie przyjęła twórców pomieszczonych w tym wydawnictwie.

W tym samym czasie w Czechach ukazała się *Návratnost* nóny Františka Všetického. Utwory stylizowane na czeski renesans, dziesięciogłoskowiec, dziewięć wersów, średniówka, układ rymów: abababcb. Czeski profesor poświęcił trzy utwory polskim przyjaciółkom nadając tytuły: Kresowaty, Stasiewicz, Ossoliński.

Tyle zeszły rok.

Jerzy Stasiewicz

Terminy literackie

– Środki stylistyczne oraz inne ważne pojęcia z zakresu literaturoznawstwa
cz. 4

dokończenie ze str. 1

Biografia – opis życia postaci autentycznej, który może mieć charakter naukowy, literacki lub popularyzatorski. Gatunek wykształcił się w starożytności.

Biografia może mieć postać opracowania naukowego lub popularnonaukowego, jednak może przyjąć również formę literacką w postaci powieści biograficznej – m.in. w przypadku braku dostępności wystarczającej ilości informacji bezpośrednio na temat danej osoby, w celu dokonania jej analizy psychologicznej lub przedstawienia jej wpływu na życie epoki. Wykorzystywane są wtedy wiadomości na temat osób podobnych oraz ogólne informacje z czasów i miejsc powiązanych z opisywaną osobą. Taką formą biografii może być wtedy również film – w zależności od stopnia wierności będący filmem dokumentalnym lub fabularyzowanym.

Specyficzną formą biografii jest autobiografia, w której autor sam opisuje wydarzenia z własnego życia lub opowiada o nich osobie opisującej jego wspomnienia.

Carmen patrium – pieśń ojczyzniana, powstała w średniowieczu, jej przykładem jest Bogurodzica.

Nawiązaniem do carmen patrium jest Pieśń o domu Marii Konopnickiej, w której autorka przy pomocy prostego języka odwołuje się do patriotycznych uczuć pojedynczego obywatela.

Centon, „potocznie” bigos literacki – utwór literacki, głównie w formie poematu, skompilowany w całości z cytatów innych utworów, najczęściej znanych i łatwo rozpoznawalnych.

Forma popularna od późnej starożytności do baroku jako rodzaj zabawy literackiej, ale również używana w literaturze chrześcijańskiej.

Odrodził się w dwudziestowiecznym kolażu literackim, stosowanym przez futurystów, dadaistów, surrealistów i przedstawicieli późniejszych kierunków awangardowych (m.in. Guillaume Apollinaire, Thomas S. Eliot, James Joyce, Julio Cortázar, Eugène Ionesco, Czesław Miłosz, Tadeusz Różewicz).

Charakter – gatunek literacki mający formę krótkiego tekstu prozą, w którym bohater literacki ujmowany jest poza zdarzeniami.

Bohater stanowi ośrodek kompozycyjny dzieła, zaś głównym tematem tego rodzaju utworu jest charakterystyka bohatera. Jeśli pojawiają się jakieś zdarzenia, to tylko jako element charakterystyki. Charakter może też prezentować postawę typową dla pewnej grupy ludzi. W starożytności charaktery uprawiał Teofrast. W literaturze polskiej cykl charakterów napisała Zofia Nałkowska.

Z. M.

Opracowano na podstawie pl.wikipedia.org

Jerzy Fryckowski

MOJE POKOLENIE

Nie wiem czy potrafilibyśmy bez smartfona i GPS-u przedostać się kanałami na sąsiednią ulicę skoro drażni nas zaszary pampers własnego dziecka a najwrażliwsi podpierający się wrażliwością Chagalla porzygali się przy pierwszym przewijaniu

Był czas gdy polykaliśmy partyjne legitymacje smakowały jałowymi przemówieniami i łzami matek pielęgnujących żyłki w kolejkach do mięsnego

Ojcowie potem spływającym ze schylonych karków rozcieńczyli odświętne piwo po niedzielnej sumie i nie mieli już siły podnieść głowy by obejrzyć nasze bramki strzelone w lidze okręgowej

Zamiast biżuterii zdobiliśmy palce i brzuchy naszych kobiet piaskiem złotych bułgarskich plaż albo kusiliśmy Dubrownikiem gdy zachodziły w ciążę kołysaliśmy ich brzuchem jak kulą ziemską kurczowo trzymaliśmy się trawy i ginących bylin ustami pełnymi jędrnych piersi wygrażaliśmy wrogom ojczyzny

Marek Wawrzkiwicz

Nie wiem

dokończenie ze str. 1

Puch

*Na dziedzińcu domu Mickiewicza w Wilnie
Mówiłem przed kamerami
Wiersz o umarłej miłości
I gęsto osiadał na mnie
Puch kwitnących topoli*

Zapewne jest w tym jakaś metafora.

Jaka metafora? Ta mickiewiczowska o „kobiecie, puchu marnym”? Ktoś, kto powtarza zwrot wymyślony przez innego, wielkiego poetę jest w najlepszym razie naśladowcą. Więc nie. A poza tym to nieprawda – wiele kobiet przetoczyło się przez nas z siłą i ciężarem walca drogowego. A zatem – co poeta chciał przez to powiedzieć? Mam swoją teorię na ten temat, ale jej nie wyjawię. Albo powiem po prostu: nie wiem. A wy – jeśli chcecie – dochodźcie do tego sami. I o to właśnie chodzi.

Zbigniew Kosiński, poeta i malarz, profesor łódzkiej akademii plastycznej napisał kiedyś taki dwuwiersz:

*Całą noc padał deszcz.
Jakby wam to powiedzieć?*

Pochylmy się nad tą – i nad wszystkimi innymi bezradnościami. Spróbujmy skierować do siebie to pytanie: jak mam to powiedzieć? Powiedzieć tak jak nikt nigdy dotąd? Spróbujmy, bo wszyscy mamy na swym życiowym koncie (oby nie debetowym!) bezsenną noc. Deszczową. Albo gwiazdzistą. Albo śnieżną, albo jakąkolwiek. Spróbujmy, bo może się okazać, że liczy się próba, a nie jej powodzenie. Próba w tym wypadku jest intelektualną aktywnością, a rezultat bywa spoczęciem na laurach. Ale jeśli się uda, to zachowajmy skromność i mimo wszystko drążmy temat dalej. Nie wstydzmy się wątpliwości, ale nie odkrywajmy też oczywistości. Przyjmijmy do wiadomości smutną informację, że Amerykę już odkryto. Choć Kolumb nie wiedział co odkrywa, a z pewnością nie przewidział jakie to będzie miało konsekwencje.

Poeta wiedział, że całą noc padał deszcz – a zatem była to noc bezsenna. A skąd bezsenność? Choroba? Stres? A może niemożliwość zaśnięcia w samotności. Jaka jest ta samotność i skąd się wzięła? Ona nie przyszła? A może odeszła? A może jest – gdzieś obok, blisko. Pamiętacie – Rilke, wiersz z incipitem:

*Samotność jest jak deszcz.
Z morza wyrasta aby spotkać zmierzch...
a kończący się słowami:
... i kiedy ludzie, co się nienawidzą,
Spać muszą razem, jeszcze bardziej sami –
Samotność płynie całymi rzekami.*

Poezja jest zapewne sumą prawd indywidualnych, własnych, które tylko niekiedy stają się prawdami ogólnymi. Albo: poezja może wyrażać z prawd ogólnie przyjętych, ukazywać ich drugie dno, interpretować je lub podważać. Jeśli proza obrazuje świat, jego jakiś zakątek lub moment, to poezja być może rozświetla go jakimś błyskiem, czymś w rodzaju błyskawicy. Nie jest natomiast – najczęściej – poezją coś, z czego bije przekonanie: oto ja, którym znalazł odpowiedź na uniwersum, na wszystkie problemy świata, życia i losu. I jeszcze jedno: tak jak życie zmierza do śmierci, nasza powłoka cielesna do kości, tak poezja zmierza do prostoty. Tak więc do poezji trzeba dorosnąć. No, to dorastajmy. Niektórzy osiągają to dopiero na starość. Chyba ciągle jestem młodzieńcem.

Tekst wygłoszony na seminarium festiwalu „Poeci bez granic”, Polanica 2012 r.

Jubileusze Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej

W Auli Domu Literatury w Warszawie w dniu 29 stycznia 2020 r. odbył się wieczór jubileuszowy Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej z okazji 80-lecia urodzin, 60-lecia twórczości literackiej i 50 lat pracy naukowej.

Bohaterka spotkania jest założycielką i prezeską Klubu „Kobiet Twórczych”, organizatorką Festiwalu Fraszek, członkiem Klubu Literackiego „Nasza Twórczość”, ZLP,

SAP oddział II, a także Warszawskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury. Ma na swoim koncie wydanych 36 pozycji książkowych. Jest fundatorką nagrody ostatniego miejsca w konkursach jednego wiersza.

Przyjaciółki Jubilatki Bogumił Wtorkiewicz – literat i projektant, przywitał zaproszonych gości ze stowarzyszeń, których członkiem jest Felicja Borzyszkowska-Sękowska, a także przedstawicieli rodziny Damięckich – Damiana Damięckiego i innych zacnych i szanownych gości.

Mocną stroną pani Felicji jest szeroko pojęta działalność, w tym w środowisku twórców słowa pisanego – to dla nich zorganizowała Festiwal Fraszek z hasłem: 3 x P – Piękno Piszących Przyjaciół, które odbywa się w ostatnią środę miesiąca.

Spod pióra Felicji Borzyszkowskiej-Sękowskiej wychodzą wartościowe teksty, a noszone przez nią kapelusze projektu Bogumiła Frąckiewicza, wyszukana biżuteria i torebki, czynią z jej osoby postać barwną, nie tuzinkową.

Ważną w życiu pani Felicji była Kalina Jędrusiak, z którą się przyjaźniła i to ona wskazała jej drogę literacką.



Na spotkaniu Felicja Borzyszkowska-Sękowska zaprezentowała swoje ostatnio wydane książki: *Psychoterapia w pigułce*, *Być artystą* i prosto z drukarni *Listy od Felicji – 1 i 2 część*.

Na swój wieczór Jubilatka zaprosiła śpiewaczkę operową Annę Kutkowską oraz pianistkę Heleną Christienko. Aulę wypełniły wielokrotnie przepiękne wykonane arie operowe. Na zakończenie oficjalnej części Jubilatka ogłosiła konkurs i ze swoistym sobie poczuciem humoru, odpowiedzi na pytania konkursowe udzieliła sama.

Po spotkaniu Jubilatka zaprosiła przyjaciół i znajomych do lokalu „Literatka” na poczęstunek. Popłynęły życzenia i toasty długiego życia w zdrowiu, twórczego pióra i dalszej aktywności w środowiskach literackich.

Krystyna Rejniak

Grażyna Rochna-Woźniak

Ojciec w Krainie Oleandrów

jedziemy
krainą Oleandrów
za plecami zostawiamy Bromber i zachodzące słońce
nad polami startują żurawie
u podnóża poniemieckiego wału świecą z dala białe pióra
nieznajomych ptaków
w zagonach świeże ślady orki
zapach rąk byłych osadników
mijamy kuźnię z podcieniami, młyn i służę
trochę zapomniane

jedziemy
ja i mój ojciec w czarnej marynarce
obowiązkowym kapeluszu
białych zdeptanych łączkach
(inne buty nie chciały wejść na obrzmiałe stopy)

zapomnieliśmy o kilku godzinach na „sorze”
słuchamy melodii z Polskich dróg w Radio Pogoda
pytam: „Pamiętasz tato ten film?”

*Jak to nie?... udaje że się obruszył
wiem,
że nie pamięta*

Debiut

**Ewa Pietraszek-Kruczek**

urodzona w Rzeszowie, matka trzech dorosłych synów, marzycielka, estetka, wielbicielka muzyki, malarstwa, książek i kina, a w szczególności miłośniczka człowieka. Mieszka w siedlisku o nazwie „Wianki i kalosze”, gdzie wspólnie z mężem Konradem stworzyła idealne warunki by żyć i tworzyć.

Drogi Czytelniku jeżeli chcesz poznać mnie bliżej, zrobisz to czytając moje wiersze. One powiedzą Ci o mnie więcej niż ja sama...

Moje wiersze

Moje wiersze powiedzą Ci o mnie więcej niż ja sama...
przebywają najkrótszą drogę z duszy na papier, omijając wszelkie konwenanse wewnętrznego pana cenzora i zewnętrznych recenzentów, gdy piszę jestem najprawdziwsza z prawdziwych jestem...
moje wiersze powiedzą Ci o mnie więcej niż ja sama...

Spotkanie

Zaskoczył nas
rzęsy deszcz
odał z loków
makijażu
zbeształ nasze
sukienki, pozory
ukazał dwie
zmokłe kury
prostotę i piękno

Jesień

W wazonie
krucho dalie,
wyprostowane cynie,
roztrzępane astry,
po fotelach
rozsiadają się plecty,
w kieszeni
kilka kasztanów
z porannego spaceru,
za oknem
tańczą drzewa
kołysząc się
to w prawo
to w lewo,
jak niecierpliwie
skrzydełka ptaków
trzepocą listki,
aby odrzucić
w siną dal...
niebo koloru
pocztowego gołębia
przynosi wiadomość –
nadchodzi jesień

Listki młode

Jeszcze lekko zmięte
delikatne i miękkie
przeźroczyste zielenią
listki pierwsze młode
przeciągają się w słońcu
trzepocząc niczym
tysiące motyli
uwieszone na sznureczkach
cienkich lodyżek,
onieśmielone spijają
z ust porannej rosy
tysiące pocałunków,
będą wytchnieniem
w upalne dni
używając cienia,
ukolyszą do snu
szumiąc cichutko
kołysankę...
wszelkiemu stworzeniu
listki pierwsze młode

A4

Piszę wiersze na użytym
przez Ciebie papierze,
wiele spraw przyjmuje A4

z jednej strony Twoje
umowy zestawienia bilanse,
z drugiej moje wiersze

i tak przenikamy się
ciągle nawzajem
nawet gdy jesteś

poza mną
poza domem

Maria Bednarek**Krwawe pejzaże**

susze
tornado
powodzie
i inne anomalie,
jeszcze człowiek
oddechu nie zdążył złapać
a już w pierścieniu pożogi
kolejne krwawe pejzaże
nawiedzają państwa –
jedno po drugim...
dziś płonie ołtarz Australii...
jęzory ognia
zlizują domy
faunę i florę
zmiatają chronione
gatunki zwierząt
dobrały się do ludzi...
Panie
co chcesz przez to
światu powiedzieć
Miej zmiłowanie
deszcz ześlij
odsuń ten kielich

Eufemia Fąfara**W kleszczach**

anioły latają tłumem
bez pożegnania

nie dzwonią
dzwony katedralne
ani kościelne

są obojętne
choć podniebne

opustoszałe ulice

rozpacz
przemawia umarłym głosem

kościatą ręką śmierć kiwa

pozostaje urna – żalnica

popioły wszystkich śmierci
niech w nowe życie się
s c a l ą

Kraków. Kwiecień 2020

Agnieszka Tomczyszyn-Harasymowicz

Myszę więcej niż można powiedzieć, wielkość
też czasem staje się pustynią, obszarem bez odwrotu,
mówieniem w żadnym języku, niepowiedzeniem.

Nie można o tym mówić, a słowa zjawiają się zewsząd,
animują przewlekłym tłumaczeniem; nie rozumiemy
ruchów warg, chyba że dotykamy się własnymi ustami.

Prawda ma wymiary dzienne i nocne. Od strony
wody nie się nie zmienia, nawet po zanurzeniu
w chrzcielnicę; toczy się jarmark, wystawia się stragany,
środowisko nie zmienia koloru ani odczynu.

Odczynianie odbywa się po zmroku,
w głębokim marzeniu sennym,
kiedy łatwiej zobaczyć człowieka w człowieku.

„... być głupcem dla tego świata”, czyli Bogusława Jasińskiego filozofia istnienia

dokończenie ze str. 1

Punktem wyjścia jego teorii jest ethos i istnienie – czyli etos istnienia, który tworzy swoistą strukturą ontologiczną bytu. Jest tym, co (po prostu) jest, zgodnie z parmenidejską zasadą: byt jest, niebytu nie ma. To w tym punkcie następuje zwrot ku pojmowaniu filozofii jako realnej zmiany, indywidualnego a zarazem powszechnego doświadczenia samego istnienia, a tym samym odkrywania oczywistości swojego istnienia. Celem filozofa jest dotarcie do samej rzeczywistości, rzeczywistości, dodajmy, skutecznie zakrytej przez nieustannie namnażające się formy życia, które stwarzane są mocą naszego wyzwolonego rozumu, naszych wyobrażeń, woli i uczuć. Koncepcja Jasińskiego wyrasta, jak można przypuszczać, z jego pragnienia niewątpienia, „nietracenia czasu na życie”, z jakiegoś „wewnętrznego wzruszenia”, prościej, jest świadectwem. Analizy, owszem, syntezy, tak, rozbiory i paralele, ale organiczne, krwiste, dyszące autorem, będące nim.

Dlatego filozof porzuca życie, które jest pozorem utkanym przez konstruujący rozum i jego koncepty, starając się tym samym wyzwolić od własnych mniemań teoretycznych i wyobrażeń o sobie samym i świecie. Nie chce być mądrym mądrością tego świata, bo wiedza taka jest tylko powiększaniem uludy, wytwarzaniem coraz to nowych form życia. Pragnie odnaleźć „zagubioną konieczność” (etos), czyli mądrość wpisana w fakt samego istnienia – czegoś najbardziej realnego i oczywistego. Ethosofia jest więc rewolucyjnym „rozbrojeniem całej logiki życia” opartej na dualizmie (dobro i zło, byt i świadomość, podmiot i przedmiot zwycięzca i przegrany,) widzeniem wszystkiego z właściwej perspektywy, a to znaczy już nie mojej, twojej czy naszej. Jest rzeczywistym zanurzeniem się w świecie, uczestnictwem. To nade wszystko powrót człowieka do samego siebie. Albowiem rozumieć znaczy tu być.

Twórczość po raz pierwszy

Ethosofia jest fundamentem budowy systemu filozoficznego, który odnosi się do wszystkich dziedzin życia. Szczegółne miejsce autora Estetyki po estetyce zajmuje sztuka, a ściślej mówiąc twórczość, która najbardziej pozwala przybliżyć się człowiekowi do istnienia. Filozof przewartościowuje jednak klasyczne pojęcia „sztuki” i „estetyki” oraz towarzyszą im kategorie estetyczne takie jak: piękno, forma, treść, przeżywanie estetyczne, twórczość, odtwórczość, wprowadzając własne terminy, takie jak: proces tworzenia, estetyka procesu twórczego, po to by wyrugować – jego zdaniem – skostniałą, akademicką estetykę.

Sztuka do tej pory była dla Jasińskiego iluzoryczną produkcją form artystycznych alienujących człowieka, swego rodzaju usługą dla ludności, w której brakowało prawdziwego i twórczego doświadczenia. Doprowadziło to, zdaniem autora Sztuka? Tylko wtedy, kiedy jestem do głębokiego przeświadczenia, że zmiana jest konieczna. Dlatego proponuje on „kierunek drugiej emancypacji człowieka”, emancypacji człowieka od jego wytworów, która jest tylko i wyłącznie zawarta w odkrywaniu na nowo procesie twórczym. Skutkuje to eliminacją samego pojęcia sztuki: „Nie potrzebuję sztuki, /bo wszystko co czynię jest sztuką” – czytamy w Poemacie o istnieniu w tomiku *Po drugiej stronie wiersza*. Akt tworzenia jest tym miejscem poza sztuką i poza życiem, w którym bierze swój początek nie tyle dzieło sztuki rozumiane jako materialny efekt, estetycznie skończony produkt, co (samo) zapisywanie „zasłyszanego”, rejestrowanie, dialogowanie, działanie w przestrzeni; bez wstępnych założeń i jakiegokolwiek kreacji, bez wyrażania czegośkolwiek, bez efektu finalnego, pozostając do końca procesem. Odpowiada ono człowiekowi i jego doświadczeniu „tu i teraz”, jest konsekwencją określonej nie-decyzji, określonego sposobu nie-myślenia: „Im bardziej dzieło jest dziełem, im bardziej funkcjonuje jako dzieło, tym bardziej wymyka się jego istotny sens i misja, którą ma do spełnienia – tj. odkrywanie samego istnienia” – wyklada w Tezach o ethosofii.

Tworzenie nie jest dla Jasińskiego celem samym w sobie. Tkwi ono u źródła wszelkiej aktywności człowieka i dzieje się organicznie, czyli naprawdę z siebie. Jest się twórczym, choć nie wiadomo jak i w jaki sposób. To naturalna potrzeba w której człowiek sam siebie uobecnia. Nie istnieje tu poziom wartościujący, nakazujący wyrokować czy jest coś dobre, czy złe. Nie ma tu też świadomości bycia artystą. „(...) Cóż za niedorzeczność: rezygnować z wiersza, /by czuć się lepszym od poety! To jest służba. / Jest też ofiara złożona ze sztuki. / Odklejam się od metafory (...) „ – notuje „poeta” w [55] Tezie do „Sztuki poetyckiej” w ZAsłyszaniach.

Jest tak, jak jest

Jasińskiemu nie idzie też, jak by się mogło wydawać, o bycie artystą życia, o tworzenie na swój sposób, ale o „dotknięcie samej rzeczywistości”. Jego ethosofia odnosi się do sposobu i jakości bycia jednostek. Wymaga wysiłku „oderwania” się od rzeczy tego świata. Nie idzie więc o styl życia czy jego nadbu-

dówki. Konieczne jest odrzucenie wiedzy i przymusu nazywania wszystkiego na rzecz samej rzeczywistości. Chodzi o człowieka i jego zdolność cudownego zapomnienia siebie samego: „Puść swoje ciało i swój umysł. / Puść słowa, które trzymasz. / A to znaczy: nie wiesz, że masz ciało/ i nie wiesz, że masz umysł. / Ryzykujesz życiem” – nawołuje w kolejnym, [57] paragrafie Tez do „Sztuki poetyckiej”. Filozof „zmusza” nas więc do porzucenia starego człowieka, człowieka uwikłanego w życie i jego miarą myślenia, na rzecz narodzin Człowieka Nowego, a tym samym odwagi wzięcia w cudzysłów całego naszego życia, jego porządku, form i logiki, uczynienia ich nieważnymi i odebrania im znaczeń bezwarunkowych.

Paradoksalnie, zatem ani w sztuce ani w literaturze, ani w nauce nie ma wiedzy. Prościej, nie ma tu rozdarcia jednostki, gdyż jej stosunek do określonej sytuacji nie jest zapośredniczony przez refleksję. Nie chodzi tu jednak o to by nic nie umieć, nie nie wiedzieć w sensie potocznym, lecz by w każdym momencie naszego życia potrafić odciąć się od swojej wiedzy, umiejętności, mniemań, powinności. „Nie czułam w sobie żadnej szczególnej odwagi, /ale po prostu byłam naprawdę. / Jakbym odnalazła siebie! / Odkryłam też coś bardzo oczywistego; / że to właśnie jestem ja. Po prostu ja. / Nic bardziej banalnego nie mogę powiedzieć” – notuje Jasiński „poeta” pod nazwą ZAsłyszane od kobiety, która przed chwilą tu była.

Sprawa kolektywna

Jasiński nie odzęgnuje się jednak od budowania przestrzeni współegzystencji. Ethosofia jako imperatyw prawdziwego kontaktu człowieka ze światem, rzeczywistością, bytem ingeruje wprost w materię życia potocznego, staje się formą walki o nowe społeczeństwo, w ramach którego twórczość ma się urzeczywistnić. To „proces społecznego dziania się i dojrzenia do nowych celów i ideałów” – antycypuje w Estetyka po estetyce.

Nowy obszar twórczego doświadczenia jest więc zarazem nowym obszarem aktywności człowieka, która budzi nie masy lecz jednostkę do bycia zaangażowaną w sposób jedynie konieczny. Jest pokornym wezwaniem do stania się bojujnym o prawdę, nie podzielonym i osobnym, lecz wiernym rzeczywistości i zdolnym do współdziałania. To swoista przestrzeń gdzie „Słowo równa się czynem, / podmiot z przedmiotem/, myśl z materią” – czytamy w Poemacie o Dialogu w *Po drugiej stronie wiersza*. Jasiński proponuje alternatywę wzglę-

dem systemu społecznego – „tworzenie enklaw pełnego rozwoju osobowości jednostek”. To, jak się zdaje, wyraz tęsknoty filozofa do przejrzystości i jednoznaczności w pełni samodzielnych społeczeństw. To pragnienie pewnej wspólnotowości opartej na ogólnoludzkich prawach, przy jednoczesnym poszanowaniu wzajemnej odrębności i oryginalności. Twórczość, pomyślana jako sposób istnienia praktyki społecznej, w pełni się tu urzeczywistnia, kształtując relacje i stosunki między ludźmi. Logiczną elegancją takiej wspólnoty polega więc na tym, że nie wytwarza ona potrzeb, których nie potrafi zaspokoić i pozwala z bezpiecznej odległości spojrzeć na życie, by nie dać się mu zwieść. W takim żywym społecznym organizmie następuje pełna samoidentyfikacja osoby ludzkiej oraz pełna aktywizacja wszystkich pokładów jej osobowości.

W wizji Jasińskiego uderza radykalizm i fascynacja bezwarunkowością bycia, tęsknota do spójności między działaniem a jego celami, gdzie wszelka działalność ludzka nie jest wyłącznie środkiem do osiągnięcia jakiegoś celu, ale celem samym w sobie. Jasiński z budowania nowego, wolnego społeczeństwa pragnie ponownie uczynić przygodę w pełni twórczą. Jednocześnie daleki jest od roli naprawiacza systemów społecznych w imię skrojonego na miarę ludzką doskonalego, całościowego porządku.

Otworzyć umysł

Charakterystyczne dla projektu autora *Tez o ethosofii* jest pragnienie utrzymania lekkości nie zobowiązującej do czegośkolwiek, „myśli nieskrępowanej, która szybuje ponad ciężkimi konstrukcjami rozumu”. Siłą przyciągania tego systemu jest jego prostota, wewnętrzna oczywistość i wyczuwalna podskórną autentyczność. „Nie ma żadnej mojej lub twojej prawdy. /Trzeba wszystko zostawić na swoim miejscu. /Pozostawić świat w spokoju” – wyklada autor w paragrafie [53] Tez do „Sztuki poetyckiej”.

Propozycja ethosofii Bogusława Jasińskiego to, jak powiada autor ZAsłyszania, „takie sobie badanie wolności”. Proste i oczywiste, i... poza filozoficzne. „To zdziwienie wszystkich zdziwień, czyli oczywisty fakt istnienia, przychodzi cicho i bezszelestnie. Wcale nie w asyście poetyckich metafor lub filozoficznych kategorii. Wprost przeciwnie – raczej mimo nich, czyli poza nimi wszystkimi”, deklaruje we Fragmentach. Filozof bez zadęcia i próby przekonywania kogokolwiek uprzytamnia nam, co jest naprawdę ważne i „naprawdę bardziej autentyczne”. „Smak kawy przy śniadaniu, ale wcale nie Dobro i Piękno nabrzmiałe wiedzą książkową. Droga przychodzi sama, a ja niczego nie tworzę. (...) To odejmowanie, a nie dodawanie słów i form. A kto powiedział, że chirurgiczny skalpel jest przyjemny?” – czytamy ...

Magdalena Strzałkowska

Krzysztof Kwasiżur

Discordia

Discordia – łacińska nazwa greckiej bogini niezgody, która ma dwa uosobienia destrukcyjne, negatywne i łagodne, utożsamiana jest także z twórczą niezgodą, niepokojem, który każe artyście ciągle drążyć i szukać odpowiedzi na pytania.

Wielokrotnie, artysta pytany o to, co go popycha do poszukiwań twórczych i ciągłego eksperymentowania w dziedzinie sztuki, którą przyszło mu się parać – mówi o niepokoju, wewnętrznym poddeenerwowaniu (kielecki poeta Zdzisław Antolski – o „wewnętrznej niewygodzie”, która mu towarzyszy), do czasu, aż zrzuci ów ciężar myśli na papier, czy inny nośnik, który pozwala wierzyć, że popchnął on twórcze myśli w stronę odbiorcy.

Proces twórczy, zaczyna się od zauważenia w otoczeniu (u innych, rzadziej u siebie) braków, bądź niedyspozycji na które u twórcy nie ma zgody. Dopiero wokół tego zaczyna się osnówanie intrygi, obrazu, sceny.

Czasami od zauważenia braku, do rozpoczęcia osnówania intrygi mija tak krótka chwila, że jest ona niezauważalna nawet dla samego zainteresowanego. Mówi on o nagłej iluminacji, natchnieniu, wnie, a tymczasem to ożywienie twórcze poprzedzone było zwykle krótszym, bądź dłuższym okresem obserwacji. Po co? By z „szumu informacyjnego”, z szarości dnia codziennego oddzielić rzecz wartą uwiecznienia, czy odnotowania.

Tak dzieje się, gdy mamy do czynienia z literaturą wartościową, z ostrym piórem, nickonicznie wybitnym, bo wybić się w XXI wieku jest niezwykle trudno (już J. Tuwim w 20 wieku pisał, że: „Aby mieć u czytelników powodzenie, trzeba albo umrzeć, albo być obcokrajowcem, albo pisać perwersyjnie. Najlepszy zaś sposób to być zagranicznym, perwersyjnym nieboszczykiem”, ale pochylimy się nad tym zagadnieniem później).

Jak już pisałem w jednym ze swoich tekstów wcześniejszych talent to w kilku słowach – umiejętność wychwytywania z otoczenia, z tego eteru, szumu informacyjnego – rzeczy ważnych i podania ich do wiadomości publicznej we frapujący sposób.

Znów napotykamy w niniejszym tekście na zwrot dotyczący szumu informacyjnego (i przeciwległego biegunu – czyli informacji istotnej).

Jakież to istotne informacje zatem winniśmy zawrzeć, by nasz tekst nie był płytki, nie nieznaczący i aby nie minął bez echa? Zapewne prostota przepisu wzbudzi sprzeciw wśród młodych, krewkich pisarzy; piszmy TYLKO I WYŁĄCZNIE o rzeczach, na których się znamy lub poznaliśmy (wbrew pozorom pi-

sanie książek sciencefiction wymaga większej wiedzy współczesnej, nie tylko wymyślonej). Jeśli nawet nie odkryjemy Ameryki, to na pewno nie wzbudzimy sprzeciwu swoimi wypocinami.

Na zdrowy rozum – literatura jest dziedziną o niebo starszą od nas i jeśli nie piszemy właśnie traktatu naukowego o czymś totalnie nowym, nieznanym – powielamy rzeczy już istniejące. Jednak w twórcze oświecenie także nie popadajmy z tego powodu; o ile nie piszemy kompletnych herezji, jak każdą dziedzinę ludzkiej działalności możemy i tę popchnąć do przodu metodą kolejnych przybliżeń. Kto zaręczy, że to właśnie nasze przybliżenie nie będzie kluczowe? Takie dziedziny jak: poezja, rzeźba, malarstwo właśnie tak funkcjonują – metodą przyczynków, a nie spektakularnych odkryć.

A Michelangelo, a Fidiusz? A wreszcie Szekspir? Czyż oni nie nadali rozpędu (jeśli nie nowego biegu) dziedzinom przez siebie uprawianym – zachnie się jeden z drugim.

Owszem – zapisał się Fidiusz w historii głównie cudownymi rzeźbami i niejako przy OKAZJI rzeźbienia odkrył głębię i przestrzenność rzeźbiarską, a dłużej istniało, nie wpadł też na koncept wykonywania ludzkich postaci w kamieniu, czy odlewania z brązu, bo na to już o wiele wcześniej ktoś wpadł. Michał Anioł nie musiał pędzla, ani farb wymyślać, bo już człowiek pierwotny na ścianie jaskini ochrą malował. Za to udoskonalili sztukę malarską do perfekcji i podnieśli poprzeczkę dla innych pokoleń. Podobnie wszyscy (bez wyjątku) poeci od zarania dziejów; żaden z nich nie wymyślił pisma, ani języka – i jeden i drugi musiał już wcześniej istnieć, by Homer, Szekspir, lub inny Mickiewicz – nadawał mu doskonalszą formę.

Czy – w takim razie – każdy autor pracuje na udoskonalanie języka?

Nie, nie wnosi do języka nic autor, którego twórczość Lech M. Jakób nazwał „poetwem”, gdyż ten typ pisarstwa (trudno tu mówić o twórczości) zasadza się na odtwórczości. Podobnie rzecz się ma z twórczością popularnie zwaną grafomanią, przy czym ta ostatnia ma jeszcze dodatkowy czynnik szkodliwy, gdyż dociera do ogromnej liczby osób nie umiejących odróżnić wartościowej twórczości od bezwartościowej. Tu uwaga – grafomania jest o wiele bardziej eks-



pansywna od rzetelnej poezji, gdyż grafoman ma silną „wewnętrzną potrzebę” umieszczania swoich utworów wszędzie, gdzie to możliwe, wierząc, że to zapewni mu przejście do potomności.

Choć grafomania kojarzy się zwykle z wierszami (ściślej – z utworami wierszowanymi), to grafoman może sobie „upodobać” również inne gatunki literackie. Czyż na pewno nie spotkaliście w swoim życiu grafomanów uważających się za krytyków literackich? Skupiają oni w swojej osobie wszystkie zaprzeczenia Dekalogu Dobrego Recenzenta i wciąż mają śmiałość nazywać się krytykami.

Czy aby na pewno nie napotkaliście w swoim żywocie twórcy, który pod płaszczykiem „felietonu” wylewał wiadrami pomyje na autentycznych lub domniemyanych przeciwników. Czy to aby na pewno felieton?

Obiecałem wcześniej, że zajmiemy się problematyką „wypłynięcia na szerokie wody”, zyskania powodzenia u czytelników.

Czy ma to coś wspólnego z naszym tematem głównym, z niepokojem twórczym?

Mam nieodparte wrażenie, że u sporej liczby autorów, tych, którzy wyrobili sobie już jakąś markę i takich, którzy ledwo weszli na literackie tory tworzy się jakaś „drżączka”, gdy od dłuższego czasu nie napisali żadnego tekstu (a co ważniejsze – nie opublikowali).

I nie ma tu znaczenia staż literacki, czy wysokość piedestału, jaki zdążyli sobie zbudować. Raczej dojrzałość ludzka ma tu większe znaczenie, pospolita mądrość, której ani na studiach nie nabędą, ani z książek nie wyczytają, raczej z wiekiem przychodzi. Celnie (i poniekąd błyskotliwie) ujął ową mądrość Hans Christian Andersen mówiąc, że „czasem przypada nam rola gołębi, a czasem pomników”.

Uzbrojony w tą myśl, będziesz – szlachetny wyrobnik pióra – cierpliwie czekał na przypływ weny, bez wrzucania w czeluście internetu byle czego, byle tylko o sobie przypomnieć.

Im dłużej trwa ta swoista absencja, tym bardziej narasta w autorze niepokój, a wreszcie nerwowe poszukiwanie tematu eseju, wiersza, felietonu.

Może skończyć się to oczywiście tylko na dwa sposoby – albo dostaniemy tekst pisany pod wewnętrzną presją i publikowany pod presją czasu (więc niedo-

pracowany), tematycznie byle jaki i taki sam jakościowo. Trudno odróżnić tysiące kiepskich lub byle jakich tekstów nawet najlepszych literatów, od wypocin twórców pozbawionych talentu. Zresztą, wkład w literaturę – o którym wcześniej już dywagowaliśmy – jest podobny u jednych i drugich; obniżenie ogólnego poziomu literatury polskiej.

W tym miejscu zaczyna się mój niepokój. Bo jeśli nie można mieć pretensji do młodych (w znaczeniu: z małym stażem, czy kompletnie bez doświadczenia), że nie czują (jeszcze) związku z literaturą i niezbyt im zależy na ogólnej jej kondycji, to już tej wymówki nie można zastosować do doświadczonych poetów, felietonistów, wszelkiej maści literatów...

Pozwólcie, że tej myśli dalej rozwijał nie będę, bo pod pióro wypychają się słowa nieparlamentarne, a nie chciał bym obniżyć poziomu niniejszego tekstu.

Nawet nie dziwię się kolegom poetom, że lawirują pomiędzy jakością, a ilością, bo pamięć czytelnika nie jest wieczna i wydaje się, że trzeba owemu czytelnikowi się co raz przypomnieć, pomiędzy jedną książką, a drugą, zanim materiały zbiorą do następnego tomiku. Tylko, że najczęściej to „pomiędzy” staje się także materiałem, który w tej książce znajdziemy.

W efekcie mamy średniej jakości materiał w zbiorze i podobnej jakości wiersze udostępniane przez autorów jako „wycieki”. W prostej konsekwencji – topniejące grono miłośników, czy choćby zwolenników. W tym miejscu trzeba byłoby się po raz enty powołać na solidarność literatów i po raz kolejny przypominać że „gorszy pieniądz wypiera lepszy”.

Jeśli ktoś jeszcze nie rozumiał; działalność kiepskich literatów kładzie się złym światłem na pracy CAŁEGO środowiska twórczego. Zatem w interesie wszystkich poetów, pisarzy, krytyków literackich i innych literatów leży, by pozyczyć „czystki” w swoich szeregach!

Herezja? Tylko teoretycznie.

Bo nie sugeruję nikomu świętej wojny przeciwko wszystkim, których uznamy za szkodników literatury.

Ja namawiam was – drodzy współcześni i przyszli literaci – jedynie do „utwardzenia stanowiska” wobec tych, którzy ubiegają się o przyjęcie w wasze szeregi. Niech najważniejszym kryterium będzie reprezentowany poziom (choćby i subiektywnie oceniany), a nie ilość wspólnych znajomych na Facebooku.

¹ Krytyka Literacka, ISSN: 2084-1124, Nr. 7 – 8 (57 – 58) lipiec-sierpień 2014, str. 25

² <http://www.pisarze.pl/publicystyka/6273-leszek-zulinski-dekalog-dobrego-recenzenta.html> (stan na dzień 19.09.2018)

³ Prawo Kopernika-Greshama – Zasada ekonomiczna z 1526 r. która mówi, że jeśli w obiegu jednocześnie pozostaje dwa rodzaje środków płatniczych (kruszczo), a jeden z nich jest lepszy (czystszy), to lepszy (mniej oszukany) będzie gromadzony, w obiegu (w użytku) pozostanie zaś gorszy.

Ewelina Pilawa-Soroka

Nic na zawsze

Nic na zawsze – mówiłaś
wszystko na chwilę
na moment

przelotne muśnięcie warg
pośpieszny dotyk
wpół urwane słowo
ulotny zapach
czyimś wzrokiem chwycone źrenice

Nic na zawsze – mówiłaś
wszystko na chwilę
na moment

przychodzisz o świcie
krzyczą rozplecione dłonie

O bez
roztrząsałaś głowę
tamtej wiosny nachalnej i młodej
a czarne rajstopy na twych bładych
łydkach
krzyczały przeciwko kolorom
i nie kapałaś ciała w południowym
deszczu
i nie celowałaś swoich oczu w słońce

O bez
roztrząsałaś głowę
w dzień rozstania
tamtej wiosny

Zdzisława Gacek

WIOSNA 2020

Niebo jaśnieje
promyki słońca wzmacniają
Ziemię
Ptactwo zakłada
rodzinne gniazda

Radość wśród zwierząt

A MY pytamy
o drogę prostą
o uczciwość
tożsamość

zasłaniamy twarze chustami
smutku

zawierzamy PANU

ze Zmartwychwstałym Chrystusem
wzlecimy wysoko
ponad chmury

NA WARSZTACIE RECENZENTA

U SIOSTRY KONSUMATY

Janusz Sz.

TY

Z przyjścia na świat
jeszcze nic nie wynika
bezzadny płacz
szukanie po omacku

raczujące dni
dawały kopniaki

za każdym razem
jak tylko chcieliśmy
wyjść na lawę

cyfrowa matka
karmiła bitami
aby nasze notowania
szły w górę

to ty miałeś zostać
tym kimś o którym
nic nie wiedziałeś

PERSPEKTYWA

Postawiliśmy
nieme miasta
ślepe ulice

wybudowaliśmy
luksusowe getta
odwrócone plecami
na każdym rogu
wielki brat



WARSZTAT RECENZENTA

Na dobry wiersz składa się zarówno treść jak i wykonanie. Co jest trudniejsze? Sama nie wiem. Bywa, że czytam fenomenalny od strony formalnej wiersz o niczym – pusty, bezduszny. Jestem wtedy rozczarowana. Innym razem czytam wiersz z „brudem”, błędem językowym, ale z głębią, treścią, która mnie ociera, boli... i to jest to.

U Janusza mamy treść. Poeta chce nam opowiedzieć o rzeczywistości, o współczesnym świecie bitów. Chce opowiedzieć nam swój strach, swoje zagubienie. Jednak forma typowa dla Różewicza nie pomaga w odbiorze. Polecam wypracować swój styl zapisu. Pisać swoje po swojemu – bo jest o czym.

Za wszystkie pytania serdecznie dziękuję i zachęcam do kontaktu.

Książki do recenzji proszę przysyłać na adres redakcji, a wiersze na maila siostrakonsumata@gmail.com

POCZYTALNIA

polecane książki

Meik Wiking
Sztuka tworzenia wspomnień

Założyciel w Kopenhadze pierwszego Instytutu Badań nad Szczęściem na świecie o szczęściu wie pewnie ogromnie wiele. O szczęściu i jego zapamiętywaniu, bo przecież szczęście to są chwile. Czasem to jest ulubiony zapach sprzed lat, czasem ukochana piosenka czy jeden jedyny smak pierożków babci. Dlaczego pamiętamy akurat te momenty? Co za tym stoi? Często wielokrotne przypomnianie i powtarzanie cennych chwil. Zapisywanie ich. Malowanie. Tworzenie akronimów – czyli skrótów nazw, tworzenie własnych nazw na ulubione miejsca. Oczywiście ich fotografowanie i druk fotografii by nie tylko były cyfrowo schowane na dysku, ale cieszyły nasze oko wisząc na ścianie pamięci. Warto zadbać o zapamiętywanie i kreację szczęścia.

Meik Wiking, *Sztuka tworzenia wspomnień*

Neill de Grasse Tyson
Kosmiczne rozterki

Poszczególne artykuły tej publikacji przybliżają nam laikom zagadnienia astrofizyki w sposób przystępny i nadzwyczaj ciekawy. Kilka z tych omówień dotyczy sprawy, którą bagatelizujemy, a mianowicie śmierci Ziemi. Podane jest wiele możliwości (poza oczywistą, że za 5 miliardów lat Słońce zamieni się w czerwonego karła) tego jak Ziemia zostanie zniszczona. Ogrom informacji składa się na kosmiczne rozterki i zdecydowanie uważam, że należy się z nimi zapoznać.

Neill de Grasse Tyson, *Kosmiczne rozterki*

XXXI Ogólnopolskie Literackie Spotkania Pokoleń w Kobylnikach



fot. Paweł Wiśniewski



Stefan M. Żarów

pisane w czasie znacznego roku przestępnego 2020

Wiersz w czasie pandemii

pochyłego pochłania przyciąganie
grawitacja
wibrowanie SARS-CoV-2
myśl
zniewolenie
nieskończoność

biopole przenika kąciki istnień
strukturę materii

paraliżujący strach
wyzwanie ciasnych pomieszczeń
otwartych przestrzeni
nasączenie przypadkami

człowiek zawirusowany przekąźnik
wyzuty z przymiotu duchowości

tożsamość zatracca pozytywny oddźwięk

skażone podawanie dłoni
bliskość
obwarowane granice ciężenia tkanek

dotyk klawiatury osobistego komputera
bezpieczną międzyludzką bliskością

O ironio!

Oczywistość mało pandemiczna

pozostało Słowo
odwieczny przekaz jego mocy

czyn sprowadzony do zaklinania rzeczywistości

rozsiane niedomówienia
uporczywie przenikają niedowierzenie

pomieszanie pojęć
dominuje nad rozwartą przestrzenią strachu

nie ma już melancholii
porzucona na bezdrożach dobrobytu
odeszła w niepamięć pojęć
wewnętrznych odczuć człowieka

puszka zagospodarowała przestrzeń duchowości
porzucone tomy wierszy
pokrył kurz wykluczenia

poeta podany behawioralnym napięciom
rozwartym rowkom w zakrętach codzienności
ulega deformacji
wyparty z medialnego przekazu

O ironio!

Szlaban przedwiosenno-pandemiczny

świszczący oddech
brama przejścia
puste popękane drobiny powietrza
wypełnia mętna woda
znad świętej rzeki Ganges

święte marzenia
ukoronowane bezdechem

czerwona strefa przepelniona pustką
limitem przyspieszonych zdarzeń
uwsteczonych istot

wirus przenikający przedwiosennie
przyobleka cierniem
wzrastające kwiaty

na bruku wspomnień o elegiach Owidiusza
na pustym bruku
stygające odciski życia
znamiennie pobrzmiewają słowa Liwusa
„Wierście temu, który sam doświadczył”

O ironio!

Paweł Soroka

Oaza

Przyjechałem po okruchy poezji
gdzie czas spowolnił
gdzie świt jest wzlotem mew

umorusany błotem
zaplątany w szuwarach
poddając się ciszy
do której nie dotarła cywilizacja

i gdy mam w garści nowy wiersz
żał mi z tej oazy odchodzić
żegnać oddalający się żagiel

Świt

Granat nocy opadł
na wyspane drzewa
obudzone chmury wron
zaćmiły nadciągające słońce

zgasło światło w piekarniach
budzą się podróźni pociągów
przystanki zapełnione robotnikami
krople rosy na ich butach
błyszcza jak fornir

Jerzy Andrzejczak

Wunderbaum

Dawno nie tupiałem na mrozie
i nie obwiniam o to
globalnego ocieplenia

czasy takie

przyjemny nadmuch lub klimatyzacja
wunderbaum się kołysze
pachnie byłym lasem
jedyne okoliczne drzewo

i każdy wiatr huraganem
każde błoto bagnem
przymrozek brzydki barwi
czubek nosa

każde sto metrów maratonem
każde wzniesienie Everestem
metro powinno zatrzymywać się
w piwnicy

dać się wiatrowi wysmagać wybatożyć
tysiąc lat temu było przecież
Średniowiecze

Dni poezji Broumov, Czechy



Stanisław Stanik

Warszawska dziewczyna

Bawilem na dyskotecę w klubie „Sto-
doła” od dobrych kilku godzin. Było póź-
no w nocy, w sali migotliwe światło po-
zwalało widzieć tłum rytmicznie poru-
szającej się młodzieży, to wyblaskujący
w bieli, to przepadający w ciemności. Na
szczęście oprócz kawalków techno, roz-
brzmiewała muzyka hard rockowa, a na-
wet reggae. Ponieważ lokal był wytorny,
w samym centrum Warszawy, o disco po-
lo nie mogło być mowy. Ale najważniej-
sze w tym wszystkim, że od czasu do
czasu sala jaśniała pełnym światłem
i można było nabrać rozeznania, kto stoi
czy tańczy obok siebie, a nawet rzucić
okiem dalej – i ujrzeć jakąś piękność na
odległość.

Zauważyłem w momentach pełnego
oświetlenia, że tańczę, podryguję i prze-
suwam się obok zjawiskowej blondynki,
w krótkiej kloszowej spódniczce, dosko-
nale uwydatniającej smukłość i propor-
cjonalność figury jej nosicielki. Twarz,
lekko umakijazowaną, też miała – rzecz
można – boską. Przynależałem się tanecz-
nym krokiem do niej i spytałem:

– Jak masz na imię?

– Szukasz kogoś?

– Nie, po prostu twoje imię mi się po-
doba! Agnieszka?

– Tak, Beata!

Wybuchliśmy śmiechem, bo nie
z prostej konwersacji, ale sposobem uda-
ło nam się już w połowie poznać.

– Jestem Karol – powiedziałem.

– Bardzo mi miło.

Przynależałem się do jej ciała i stając
ramię przy jej ramieniu zauważyłem, że
dorównuje mi wzrostem, a wyglądem
przypomina szwedzkie modelki, wiadomo-
ści o blond włosami.

– Nie czujesz się zmęczona? – zapy-
tałem.

– Trochę.

Dotknąłem lekko jej dłoni. Była wą-
ska i delikatna.

– Wyprowadź cię stąd, jeśli chcesz.
Chciałbym porozmawiać z tobą w pubie
klubowym. Może nawet znajdą się krze-
selka, żeby usiąść.

– Zgoda.

Mieszkałem na Bemowie i trzeba było
długo jechać autobusem przyspieszo-
nym, żeby dotrzeć do centrum miasta.
Dochodziła czternasta, a na szesnastą by-
łem umówiony z Beatą, na pewno dzisiaj,
właśnie w centrum, bez wątpienia w Ła-

zienkach Królewskich, tylko, jak mi Bóg
mily – zapomniałem, w jakim dokładnie
miejscu Łazienek. Cóż, nerwy nie po-
zwalały mi usiedzieć w domu i postano-
wiłem jechać na to spotkanie – gdzie
bądź, byle niedaleko tropu, wietrząc cel
jak mój springer spaniel, który z nosem
opuszczonym do ziemi kluczy szukając
swego pana, gdy gdzieś się zawieruszy.
Tak, Łazienki...

Jadąc państwowym środkiem lo-
kocji, bo swojego jeszcze się nie dorobi-
łem, w końcu byłem studentem, rozmy-
ślałem, gdzie jest moja Zjawiskowa Pani,
o ile w ogóle zechce przyjść, będzie cze-
kać przy Pałacu na Wodzie? Przed Poma-
rańczarnią? W okolicach Teatru Stanisła-
wowskiego, gdzie płyną królewskie łą-
będzie i staw wchłania ciepło już o tej po-
rze roku powietrze? Możliwe. Wysia-
dłem na przystanku przed Belwederem,
przebiegłem ulicę i wszedłem do Łazie-
nek, w alejkę okoloną wiekowymi dęba-
mi, grabami i płożącą się roślinnością,
już puszczającą kwiaty.

– Jakie miejsce jest tutaj najbardziej
romantyczne? Jak mogło nam się obo-
gu spodobać, żeby na nim wyznaczyć
spotkanie?

Szedłem przed siebie. Szedłem.
Wciąż na lewo szedłem, nie zapuszczając
się w głąb. I przyszło mi nagle na myśl,
a to wynikało z kierunku mojej marszru-
ty, że najpiękniejszym miejscem w Ła-
zienkach, może nawet w Polsce, jest po-
mnik Szopena, postać wieszczą zawiro-
wana w gałęziach sosny, odlana z brązu
i wkomponowana w część parku.

Ruszyłem szybciej. Z daleka zoba-
czyłem siedzącą na ławeczce dziewczynę,
która jednak dziwnie inaczej była
ubrana niż Beata na dyskotecę. Ale już
inność, nawet jakby obcość, była pozorem
utwierdzającym moje obawy. Na
ławce, nieopodal pomnika Szopena, tuż
przy fontannie, siedziała moja, prawdziwa
Beata.

– Jak się masz – zapytałem prosto,
bojąc się wydobyć głos bardziej serdecz-
ny, aby nie zepsuć wątlej nici wspólnej,
początkowej dopiero znajomości.

– Owszem, owszem – odparła jakoś
z przekąsem. I przyszło mi na myśl, że ta
tonacja mogła wziąć się z tego, że dziew-
czyna musiała czekać.

Lecz potem już wytworzył się natu-
ralny nastrój. Postanowiliśmy odwiedzić
Ogród Botaniczny. Doprawdy o tej porze
roku nic szczęśliwszego człowiekowi

nie może się przydarzyć. Tysiące roślin,
zieleniejące intensywnie i kwitnące
wszystkimi kolorami i odcieniami kolo-
rów. Tak byliśmy zaabsorbowani wido-
kiem i opowieścią o nim (bo przyłączyli-
śmy się do wycieczki z przewodnikiem),
że zapomnieliśmy o Bożym świecie i naj-
zwyczajniej o nas samych. Zresztą czy na
drugim spotkaniu można już okazać się
tak interesującym, by skupiać całą uwagę
partnera? Wyszliśmy z tego labiryntu eg-
zotyki, skręciliśmy w alejkę i postanowi-
liśmy wracać. Rozmawiając zdawkowo,
raczej dowcipkując i przygadując sobie,
doszliśmy do bramy Belwederu, wyszli-
śmy na chodnik przy ulicy. Stała tu z róż-
nego charakteru gatunkami kwiatów
kwiaciarka. Podeszedłem do niej. Beata
czekała obok, kupiłem jedną czerwona
różę i wręczyłem ją dziewczynie.

– Piękna! – powiedziała.

– A czy w Ogrodzie Botanicznym nie
spotkałaś kwiatów piękniejszych?

Nic nie odrzekła. To moje pytanie
było dwuznaczne: tak jak w Ogrodzie by-
ły piękniejsze kwiaty, tak pewnie i wśród
znajomych mogła spotkać przystojniej-
szych, a może i ciekawszych chłopców
ode mnie. Chciałem bowiem zasugero-
wać, że i ja byłem kwiatem.

– Mam odprowadzić cię na przysta-
nek?

– Nie – odparła. A wiedziałem, że
mieszka na Stegnach. Nie chciała więc
dłużej przebywać ze mną? Nie chciała
sprawić wrażenia, że jest mi dłużna ocze-
kiwanie?

– A możemy się jeszcze kiedyś spo-
tkać? – zawałem rozpaczliwie.

– Piękna ta róża! – odpowiedziała nie
na temat.

– Gdzie cię mam szukać? – to ja dra-
matycznie trzymałem się wątku.

– Masz mój telefon – powiedziała
wyniosłe, wręczając mi karteczkę z na-
niesionymi cyframi. – Wyjeżdżam teraz
na dwa tygodnie na plener malarski – do-
dała jakby mimochodem.

– Dzięki. I weź mój – odrzekłem –
Przy dwóch telefonach nie możemy się
zgubić.

Przez dwa tygodnie nie dzwoniłem,
ale też nie dzwoniłem w trzeci i czwarty.
Po dwóch spotkaniach z Beatą nurtowa-
ły mnie zasadnicze pytania. Dowiedzia-
łem się o niej coś niecoś, reszty się do-
myśliłem, a tajemnica przyprowadziła

mnie o zdenerwowanie, jakby jakąś mło-
dzieńczą treść. Wiedziałem, że dziew-
czyna pięknie wygląda i może niejedne-
mu się podobać. Jakie są moje szansę
w tym szeregu podobnym do sznura za-
lotników Penelopy? Czy ma stałego
chłopaka? Raczej nie, bo na palcach u jej
rąk nie dostrzegłem pierścienka. Kim są
jej rodzice? Pewnie osobami wpływo-
wymi, może tylko bogatymi, skoro dali
córce na malarstwo, do zawodu, który
przynajmniej przez długie lata prób nie
daje dużych dochodów. Zarobi zaraz czy
później, czy w ogóle zarobi – nie jest to
jeszcze najważniejsze, ale ona jako ar-
tystka pewnie chciałaby za chłopca arty-
stę. A ja, student ostatniego roku fizyki?
Taki badacz przyziemnej rzeczywisto-
ści? Poza tym mieszka w Warszawie, na
pewno tu się urodziła, a ja – prowincjusz
z urodzenia, cóż mogę zaferować
z dóbr dziewczynie, w jakie środowisko
ją wprowadzę, przynajmniej na wymianę
grzeczności? Czy poza malarstwem lub
też inne zajęcia, choćby pracę w kuchni?
A jeśli jest jedynaczką i żadnej cięższej
roboty nie zna, a u rodziców jest
oczekiem w głowie nie do wydarcia, to
co?

Szedłem przed siebie na pół świadom-
ie, myśląc o tym, a pamięć o Beacie
podsuwała mi i inne zagadkowe kwestie.
Ostatecznie mógłbym się przemóc i za-
dzwonić pod numer jej telefonu, ponie-
waż jednak byłem tak zaabsorbowany pi-
saniem pracy magisterskiej, którą wła-
śnie kończyłem, nie chciałem dostarczać
sobie dodatkowych stresów. A chcąc
uczcić dzieło swoich studiów, postanowi-
łem wypić, ot, tak po sobkostwu, samot-
nie, symboliczną lampkę wina u Fukiera
na Starym Rynku. Jakoś nim skręciłem
do winiarni, z uspokojonymi emocjami
przechadzałem się po rynku między gołę-
biami, aż trafiłem pod stanowiska mala-
rzy, wystawiających na sprzedaż obrazy,
przeważnie pejzaże Starej Warszawy.
Szedłem, patrzałem, a jakbym światła nie
widział, rozmyślając; nagle ktoś dotknął
mojego ramienia i zawołał:

– Karol, to ty? Co tu robisz?

Oniemiałem. Przede mną stała Beata.

– Przeszedłem do winiarni Fukiera,
a przy okazji przechadzam się po rynku...

– Niesamowite. Czekałam na twój te-
lefon, w końcu mnie nie wypadła pierw-
szej dzwonić, a ty tu jak zjawia...

Wiesław Hop

DEMOKRACJA LOKALNA

– No dobrze, ja to ja, ale czemu zadziwiać mam twoją tu obecność?

– Nie widzisz? Oto ja, obok stanowisko z moimi obrazami, a nieco dalej, tak, wyobraź sobie – mój papa.

– ? zdziwił się. Po czym usłyszał przed sobą:

– Papo, to mój kolega Karol Bieniasz. Wspominałam ci...

– Witaj, młody człowieku, Waclaw jestem. Możesz mi mówić po imieniu...

– Tu podał mi ręce i uściśnął moje. Usprawiedliwił to uśmiechem. – Nie wypada pannie, rozumiesz, samej porzucić na stanowisku handlowym. Co by ludzie powiedzieli?

– Ojciec był bezpośredni, ale miał staroświeckie zasady.

– Tak, tak... Zrobiło się serdecznie, niemal rodzinnie. Przyglądałem się obrazom, podziwiałem je, ale chyba ich nie rozumiałem, choć miały duszę mojej dziewczyny. Potem prawłem jej jakieś komplementy, wykazywałem szczególną uprzejmość papie.

A co byś powiedziała – rzekłem po pewnym czasie – gdybym zaprosił cię do winiarni? Poprosimy twojego ojca, aby przez krótki czas pozostawał sam z galerią...

– O, dziękuję za winiarnię. Nie mogę nic pić, bo mam być z ojcem na rynku do osiemnastej.

– Szkoda.

– Tak, ale... możemy przejść się na spacer. Ot, choćby nad Wisłę?

– Wspaniale! Możemy.

– Ojciec pozwolił nam iść. W końcu nie na długo... Szliśmy uliczką przy katedrze św. Jana, ciasną, brukowaną; było cicho, kameralnie, wesoło. Potem skręciliśmy w lewo, w uliczkę na północ od fary, znów szliśmy w milczeniu, chwytając fluidy tajemnic wieków i drgnień naszych serc. Znaleźliśmy się przed Pałacem Ślubów; wychodziła zeń młoda para po ceremonii zaślubin; wokoło otaczał ich tłumek; leciały w górę i spadały na bruk jednogroszówki i inne drobne monety, młodzi je zbierali, aby spełnić wróżbę, że staranne ich wyzbieranie przyniesie bogactwo młodym. Szliśmy. Włączyliśmy się w tłum. Bardzo nam się wszystko podobało. Uściśnąłem rękę Beacie. Spojrzała mi w oczy.

– Jest cudownie – powiedziała. – Czy możesz mnie pocałować?

– Mogę, to mało. Muszę.

Odchyliłem jej głowę jednym ramieniem, drugim dotknąłem twarzy i tym ją okuliłem; wreszcie złożyłem w jej gorące usta całusa, jakiego nikomu jeszcze nie dałem.

Bogusław Milczanowski był młodym sołtysiem. Tego dnia pierwszy raz uczestniczył w spotkaniu Rady Gminy Chlewińska Mała i był bardzo podekscytowany. Z tego powodu nie zauważył nawet, że radni, na czele z wójtem Głogowskim i przewodniczącym rady Polkowskim, siedzieli przy stołach ustawionych w kwadracie, twarzami zwrócenymi do siebie, a sołtysi, dyrektorzy szkół i inni zaproszeni goście, jakby trochę mniej ważni, jakoś niezręcznie, zostali posadzeni za ich plecami przy wejściu. Ponieważ nie miał zamiaru nic mówić, nie przeszkadzało mu także to, że wójt i radni dysponowali bezprzewodowym mikrofonem, aby nie zdzierać gardel, który uprzejmie podawali sobie z ręki do ręki, gdy któryś z nich chciał coś powiedzieć. Pozostali uczestnicy posiedzenia, zabierając głos, musieli krzyżeć, ale pomimo to, i tak trudno było zrozumieć, co mówią. Zresztą może o to chodziło, aby zniechęcić ich do niepotrzebnego gardłowania i przedłużania spotkania.

Sołtys Milczanowski, jak już wcześniej postanowił, nie zabierał głosu, siedział, rozglądał się, przysłuchiwał, popijał kawę i przegryzał paluszki i ciastka, które postawiły przed zebranymi dziewczyny z gminnego ośrodka kultury obsługujące zebranie, i myślał, że dobrze jest być radnym.

– Wysoka Rado – mówił radny ze Starych Brzezinek. Milczanowskiego uderzyło to sformułowanie i przez chwilę poczuł się tak, jakby w telewizji oglądał obrady Sejmu. – Musimy zrobić coś z tymi samochodami ciężarowymi wywozującymi kłose ze składów, które dewastują nam drogi gminne i powiatowe, bo jak tak dalej będzie, to niedługo autobusy po dzieci do szkół nie przejadą.

– Tak, jest to bardzo ważny problem, któremu trzeba wyjść naprzeciw – zgodził się wójt gminy. – Wystosujemy pismo do komendanta komisariatu policji, niech robi coś w tej sprawie.

– Pismo wystosować można – przytaknął przewodniczący rady. – Dobrze byłoby także wezwać go tutaj i profilaktycznie, że tak powiem, zmobilizować do

działania, bo przecież to jego działka... Ale on, jak zwykle, będzie tłumaczył się, że ma tylko pięciu ludzi. Z drugiej strony należy chłopca zrozumieć, że policjanta na każdej drodze nie może postawić. Dlatego ja, widząc tutaj szczególną rolę dla sołtysów – kontynuował. – Wy, panowie, stale jesteście na miejscu. Musicie dzwonić na policję. Niech przyjeżdżają i karają. Zapisujcie także numery rejestracyjne pojazdów, aby później można było sprawdzić, jakie konsekwencje wyciągnięto w stosunku do kierowców, i który z nich nagminnie niszczy nasze drogi.

Sołtysowi Milczanowskiemu podobały się te słowa, a nawet doznał lekkiego uczucia dumy, ponieważ przewodniczący rady gminy urodził się i mieszkał w tej samej wsi, co on. Ponadto, osobiście, przekonał się, że – pomimo braku wykształcenia – co zarzucano mu wielokrotnie w kampaniach wyborczych, jest to mądry facet.

Po dwóch godzinach porządek obrad został wyczerpany. Milczanowski, razem z innymi sołtysami i radnymi, zgłosił się do kasy gminnej, gdzie otrzymał pięćdziesiąt złotych – połowę sumy, którą za ten sam czas otrzymywali radni. W restauracji przy rynku, w towarzystwie innych uczestników debaty, zjadł obiad i wypił dwa piwa, po czym z uczuciem sytości i zadowolenia wracał do domu. W kieszeni szeleściło mu jeszcze trzydzieści złotych, co dodatkowo poprawiało mu nastrój, nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że są to najłatwiej zarobione pieniądze w jego dotychczasowej pracy zarobkowej. Przejął się trochę wypowiedzią przewodniczącego i postanowił – skoro już ludzie mu zaufali i został wybrany sołtysiem – zrobić coś pożytecznego dla wsi.

„Na początek zajmę się ochroną drogi” – pomyślał.

I jak do tej pory nigdy nie zwracał uwagi na przejeżdżające samochody, tak teraz drażnił go każdy pojazd ciężarowy, przekraczający wizualnie dopuszczalną granicę dziesięciu ton masy całkowitej. Za każdym razem telefonował na policję i kategorycznie domagał się ukarania

sprawcy. Skwapliwie zapisywał także numery rejestracyjne, które zdążył zapamiętać.

Tak było przez dwa dni.

Trzeciego dnia rano na podwórko sołtysa zajeżdżał służbowy polonez gminny, z którego wysiedli, wyglądający jak dwie chmury gradowe, wójt i przewodniczący rady gminy. Obaj już od początku byli jakby zdenerwowani, i – jakby niechętnie – przywitali się z Milczanowskim.

– Co ty, kurwa, Boguś wyprawiasz? – zaczął bez zbędnych ceregieli przewodniczący. – Całymi dniami siedzisz dupą przy oknie, obserwujesz drogę, dzwonisz na policję i każesz im mandaty wypisywać. Ja już, przez ciebie, tylko w czasie dwóch dni, trzeci mandat kierowcom refunduję. Chcesz mi, kurwa, interes zlikwidować.

– Przecież sam pan mówił na zebraniu rady, aby zapisywać numery i dzwonić na policję – obruszył się sołtys.

– Tak, mówiłem, mówiłem, a ty mi tutaj głupa nie strugaj. Dobrze wiesz, tak jak i wójt, że chodziło mi o obcych, a nie o swoich. Nie będziemy przecież podcinać gałęzi, na której sami siedzimy.

Po tej krótkiej rozmowie obaj wrócili do samochodu, pozostawiając na podwórku zmieszanego sołtysa.

– A komendanta komisariatu, to ja, jeszcze dzisiaj porządnie opierdołę. Niech zna swoje miejsce w szyku i nie myśli, że z nami nie musi się liczyć. – Powiedział wójt do przewodniczącego, gdy opuścili posesję Milczanowskiego. – On dobrze wie, że te samochody wożą drewno do twojego tartaku, a mimo to, taki był stanowczy, że aż trzy mandaty kazał wypisać. Niech się lepiej zajmie ściganiem przemytników papierosów i alkoholu, bo przez ich działalność, w moich sklepach całkiem obroty siadają.

Po ujechaniu kilku kilometrów obaj wódatrzy uspokoił się i zaczęli myśleć o przyjemniejszych sprawach. Bowiern zapowiadał się pogodny dzień, który miał się, dla nich, zakończyć mocno zakrapianym bankietem z samorządowcami z zaprzyjaźnionego regionu sąsiedniej Słowacji.

Marzena Nogiejć

Miniatura

Szpitalna śmierć nie ma w sobie nic z patosu uwiecznionego na uznanych za arcydzieła obrazach dawnych Mistrzów. Ani wyrazu jaki nadają jej wielkie widowiska teatralne czy monumentalne inscenizacje operowe.

Bywa, że kuli się niezdarnie na białym łóżku i zastyga w grymasie bólu...

A jednak ten, kto zobaczył ją chociaż raz – nie zapomni już nigdy...



Mosty: Warszawa – Mińsk, Mińsk – Warszawa

Festiwal Poezji Słowiańskiej w Polsce zainaugurował Aleksander Nawrocki w 2008 roku w Warszawie, na którym wręczana jest pieniężna nagroda dla tłumaczy literatury polskiej. Wydarzenie to wpisało się już na stałe w klimaty polskich scen, bowiem imprezy towarzyszące mają również zasięg ogólnokrajowy. Festiwal Poezji Słowiańskiej to przepiękna misja łączenia ludzi z różnych stron świata, za pośrednictwem wyrazu poetyckiego, oparta na przyjaźni i potrzebie odkrywania tego, co kulturowo nas do siebie zbliża, z dbałością także o poszanowanie odrębności zakorzenionej w tradycji. Festiwal ma charakter otwarty, przyciąga poetów, literaturoznawców i sympatyków. Aleksander Nawrocki jest również organizatorem festiwali międzynarodowych: Światowych Dni Poezji UNESCO – od roku 2001, w trakcie których jest wręczana nagroda literacka dla polskich poetów niestandardowych. W bieżącym roku miała miejsce już XII edycja Poetyckiej Gali. Dwujęzyczna Antologia *Mosty: Warszawa – Mińsk, i Mińsk – Warszawa, poeci polscy, poeci białoruscy*, którą tu Czytelnikom przybliżamy jest pokłosiem IX Festiwalu Poezji Słowiańskiej pod redakcją wcześniej wspomnianego już Aleksandra Nawrockiego – poety, prozaika, krytyka, wydawcy, tłumacza i redaktora naczelnego „Poezji dzisiaj”.

Publikacja ma formę kwadratu, w jednym tomie łączy jakby dwie książki. W jednej połowie prezentują swoje wiersze polscy poeci, a w drugiej części (odwróconej) białoruscy. Urzekł mnie zabawny utwór bez tytułu Anastazji Kuźmiczowej rozpoczynający się: *Jestem niedoświadczoną garnarką. Niech będzie on zachętą do zapoznania się z twórczością poetów mających udział w polecanej antologii, cytuję fragment: *Moje wiersze – puste dzbany, filiżanki i miski / Ten, kto weźmie je w ręce, napelni tym, czym zechce. / Ktoś naleje mleka kotu, ktoś wina ukochanemu, / inny ktoś wody. / Moje wiersze nie ideały, ale mogą /**

przdarzyć się każdemu, / kto zapagnie pić.

Zgłębiając poetykę tego tomu, jako pasjonatka (nie znawczyni tematu) miałam nadzieję na uchwycenie choćby maleńkich różnic kulturowych czy mentalnych u poetów białoruskich w stosunku do poetów polskich i nie zawiodłam się. W mojej subiektywnej ocenie poetów białoruskich wyróżnia tylko większa ekliwiczność w wyrażaniu uczuć, że do rany przyłoż, poza tym, tak jak poeci polscy na dwieście procent kochają, są gościnni i sprawiedliwi. Pogodę serca nosią, przyroda jest im matką, a człowiek siostrą, bratem. Ogólnie rzecz biorąc, prawdziwych poetów na swej drodze spotkać, to najprawdziwszy miód na serce...

Maria Bednarek

Antologia *Mosty: Warszawa – Mińsk, Mińsk – Warszawa, poeci polscy, poeci białoruscy* (s. 184). Wydawnictwo Książkowe IBiS, Patronat: Redakcja „Poezji dzisiaj”, Związek Pisarzy Białorusi, Warszawa 2019. s. 184.



Inspirująca liryka Stanisława Nyczaja

Tom poetycki Stanisława Nyczaja *Złowieszcze gry z naturą* jest w jakimś sensie kwintesencją przemyśleń autora dotyczących ochrony środowiska człowieka. Pojawiały się one wielokrotnie w jego twórczości, począwszy od jego młodzieńczych czasów opolskich z przełomu lat 60. i 70. minionego wieku. W tym tomiku znalazły się niektóre właśnie wtedy napisane utwory, ale i te, jakie powstały w różnych latach i zwłaszcza ostatnio, gdy problemy ekologiczne tak nabrzmiały, że potrzebują wielu donośnych głosów, by człowiek pohamował zapędy w niszczeniu naszej jedynej tętniącej życiem planety.

Ileż to już lat wcześniej poeta w swoim debiutanckim tomiku *Przerwany sen* pisał:

Odsunęliśmy się od pól / odgradzili od drzew murami / szybami odpornymi na szum i śpiew

Na złowieszcze skutki tych szalonych, często straceńczych gier z Naturą człowiek nie musiał długo czekać. Coraz mu trudniej żyć w zdewastowanym przez siebie samego środowisku. Zadufany w sobie przemógł naturę/ przeszedł sa-

me go siebie, nie bacząc na to, co zgotuje przyszłym pokoleniom. Ironia poety jest aż nadto wyraźna:

[...] unos się w pysznej swawoli, Człowieku, / choć kosmos zawsze przywita cię chłodem, / narzucając bezwzględnie taki porządek, / jaki zdobywczó złamiesz, przeobrazisz. // Masz wszelkie prawa, wszak stworzyłeś bogów; / tak ich skłóciwszy, że niczym nie groź. / Drzy kosmos, kulą ognio-ny komety. / Niech ci to doda zwycięskiej podniety!

Poeta zdaje się pytać, jak długo ma czekać nasza planeta, ten nasz jedyny świat, na tę może już ostatnią, może jeszcze nie aż tak spóźnioną refleksję. Dlatego nie ustaje w apelu do nas wszystkich, mieszkańców globu, gdy nawołuje:

Zjednoczmy się wszyscy tchmiem nowego ducha, / wybiegnijmy zbawiając myślą / zbląkanemu w Drodze Mlecznej / naszymu wspólnemu światu na ratunek, / by go stary wszechświat-sklerotyk / gdzieś wniwecz nie odfajkował.

I chyba słusznie stawia poeta na ludzi młodych, bo to oni coraz częściej się w tej walce jednoczą. Jeden z utworów – Czy na próżno wysilam zrozpaczoną pamięć? – zadedykował młodej osobie znanej ze swojej odwagi i wytrwałości w działaniu na rzecz naszej planety: Grecie Thunberg.

Sądzę, że wiersze zebrane w tym tomiku przyjdą w sukurs nie tylko ekologom zdeterminowanym przecież w walce o ochronę naszego środowiska, ale i tym wszystkim, którzy pragną czystego powietrza, kochają zieleni i przejrzyste wody naszych rzek. Czy będziemy już tylko tęsknić do dawnych, naturalnych jeszcze i nieskażonych krajobrazów – pyta poeta we wspomnianym, dedykowanym dziełnej Grecie wierszu:

Dawno już nie ma w niej [mej umarłej rzece – K. C.] tamtych ryb, / co ocierały się figlarnie o ciało / w kąpielu przy rozradowanym wodospadzie. / Teraz już tylko / suną ciężko ciemnym nurtem leniwie / przeladowane żalem wspomnień barki.

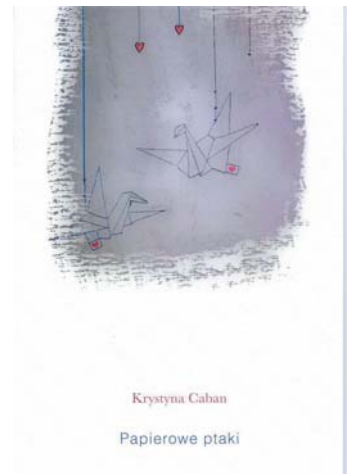
W ciekawym posłowie autorstwa Jerzego Wróblewskiego, kolegi z lat szkolnych S. Nyczaja, czytamy: „Stąd [nasuwa się myśl po lekturze – K. C.] niezwykle istotną sprawą staje się konieczność podniesienia świadomości, mówiąc w uproszczeniu, ekologicznej i poczucie się odpowiedzialnym za świat każdego z nas. To nie jest fanaberia „narwańców”, zaczyna to być nieodzowną potrzebą chwili. I tu otwiera się miejsce dla kultury. Nie tylko w wymiarze kasandrycznego alarmu, ale budzenia również nostalgii za tym dawnym, lepszym światem (choć nie wiadomo, czy kiedyś taki istniał naprawdę)”.

Trzeba ten ozdrowieńczy dyskurs ustawicznie prowadzić z nadzieją, że jego echo będzie słyszalne wszędzie. W wielkich salach zgromadzeń z udziałem przywódców państw i polityków

w światłach mediów – jak to czyniła Gre-ta Thunberg – i w gronach kameralnych, którymi umieją zawładnąć poeci.

Krystyna Cel

Stanisław Nyczaj: *Złowieszcze gry z Naturą. Wybór wierszy i prozy poetyckiej*. Posłowie Jerzego Wróblewskiego. Koleżeństwo Ireny Nyczaj. Kielce 2020, Oficyna Wydawnicza „STON 2”, s. 74.



Ptaki z papieru Krystyny Caban

Żurawie, znajdujące się na okładce nowego zbioru poetyckiego Krystyny Caban, symbolizują sztukę origami, polegającą na składaniu z papieru modeli bez użycia nożyczek i kleju. Sztuka ta znana jest od dawna, a jej tradycja wywodzi się z Dalekiego Wschodu. Na początku II połowy XX wieku stała się fenomenem na skalę światową, kiedy ukazała się książka Akiry Yoshizawa – twórcy kilkudziesięciu tysięcy projektów papierowych modeli.

Składanie skomplikowanych projektów z papieru rozwija wyobraźnię przestrzenną, wpływa na pamięć i koncentrację. Stało się również inspiracją do napisania przez Krystynę Caban zbioru wierszy „Papierowe ptaki”. Cykl ten mówi o miłości i został napisany zwięzłym językiem, co nadaje utworom zmysłowości i plastyczności. Liryczny świat to opis walki, pokonywania trudności i radość ze zwycięstwa. Jednak walka ta jest cicha, a zwycięstwo bez fajerwerków. Wiara w drugiego człowieka, często wystawiana na próbę czasu, staje się rozgrywką między kobietą a mężczyzną, między dniem a nocą, między spełnieniem a strachem przed utratą szczęścia.

Szczerłość w relacji z ludźmi to dążenie do harmonii wewnętrznego świata poetki. Wyraźnie to odczuwam w jej zmysłowych wierszach opisujących ogromną siłę jakim jest uczucie. Choć relacje między osobą kochającą a kochaną są trudne do jednoznacznego zdefiniowania, autorka zwraca uwagę na gesty, więź duchową i poczucie bezpieczeństwa, które daje odwzajemnienie. Poezja ta emanuje ciepłem, życzliwością i pokorą do tego, co nas spotyka i otacza.

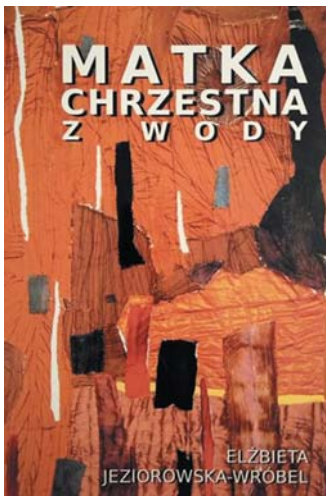
Lektura wierszy Krystyny Caban pozwala zmierzyć się z przeszłością wbudowaną w teraźniejszość. Nie ma tu jednak zagubienia i błędzenia na oślep. Uka-

zuje ona miłość w realnym wspólnym świecie. A pisanie o uczuciach, nawet będąc powściągliwym i oszczędnym w słowach, nie jest proste. Łatwo popaść w banał i odtwórczość. Na szczęście poetka przemawia indywidualnym głosem i daleka jest od wyidealizowania tego pięknego uczucia. Wie, że każda miłość ma różne odcienie, bo każdy kocha inaczej – po swojemu.

Do jakiej krainy zabiorą nas tytułowe ptaki z papieru? Czy przypomną nam o relacjach z bliskimi, czy na skrzydłach przeniosą w przestrzeń spełnienia bądź marzeń? Nie wiem. Na pewno zabiorą nas w świat emocji i uczuć, w świat, w którym miłość nadaje sens życiu.

Izabela Zubko

Krystyna Caban, *Papierowe ptaki*, wyd. Piszcz, pl, Warszawa 2019, s. 48.



Poezja i proza Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel

Drodzy Czytelnicy, polecamy Waszej uwadze dwa najnowsze tytuły znanej poetki i powieściopisarki z Częstochowy Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel. „Matka chrzestna z wody”, to już szósta jej powieść. Autorka jest mistrzynią trzymania czytelnika w napięciu. A zawarła w niej немало emocji, łącząc z sobą wiele ludzkich bytów, pełnych kontrastów życia codziennego w PRL-u. Z precyzją wypowiada się na temat ciężkiej pracy i obyczajów panujących nie tylko w fabryce włókienniczej. Z meandrow tego życia wylania się postać bohaterki z nizin społecznych, która jednak będzie zabiegać o lepsze życie dla siebie. Różne okoliczności wyznaczają jej taką a nie inną drogę edukacyjną. Przez tę lekturę zrozumiemy jak rzutują wydarzenia z przeszłości na teraźniejszość, co tak naprawdę w życiu się liczy i jak świat poszedł naprzód.

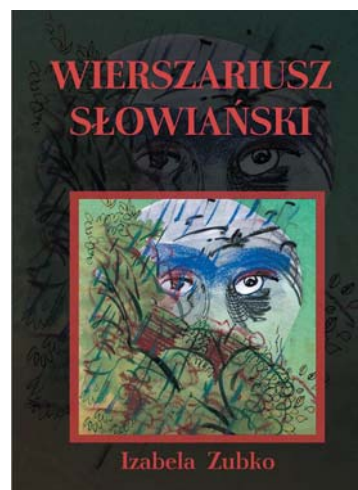
„Zbudzić się przed zaśnięciem”, to ósmy tom poetycki Elżbiety Jeziorowskiej-Wróbel. Poetka z wielką dbałością i subtelnością ukazuje stany ducha. Jakże łatwo jej to przychodzi. Różnorodnością tematów wzbudza ciekawość, rozpromienia i zastanawia. Ujęły mnie takie tytuły jak: *Zbudzić się przed zaśnięciem*, *Dopalanie się świec*, *Dzieci sąsiadów*, *Bezimienni* i *Piosenka na talerzu*. Oto

fragment tytułowego wiersza: *Wieszczę we mnie Don Kichot na wiatrak się porywa / gniew pierwotny się budzi z przerażeniem w oku / dłoń pięścią obrasta święty spokój znika / rozum nie dowierza temu / co jest wokół co się / rozpada jak tafla / domina / jeszcze we mnie Don Kichot w zbroję wiary odziany / przedzierający się przez życia drogi kręte szuka / odpowiedzi jak nas w sobie ocalić / jak zbudzić się przed zaśnięciem.*

Maria Bednarek

1. Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Matka Chrzestna z wody*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2019, s. 196

2. Elżbieta Jeziorowska-Wróbel, *Zbudzić się przed zaśnięciem*, Towarzystwo Galeria Literacka, Częstochowa 2019, s. 116



Wierszariusz Słowiński

„Wierszariusz słowiński” Izabeli Zubko to najnowszy tom poetycki traktujący o bytach-bóstwach słowińskich rzekomo wpływających na nasze emocje: radość, tęsknotę, rozpacz, strach i ból. Autorka przedstawiła w nim całą ich plejadę. Do każdego bohatera przypisana jest wymowna ilustracja autorstwa Witolda Vargasa, przez co bóstwa zdają się być ucieleśnione, przydając całości nutkę grozy.

Znany prozaik i krytyk literacki Andrzej Zaniewski we wstępie do niniejszej publikacji z entuzjazmem i uznaniem wskazuje na zalety tego wydania. Wyraża podziw dla przenikliwości i sugestywności narracji, jaką obdarowała autorka specyficzne byty, które są „obce religii chrześcijańskiej, nie są jednak w konflikcie z wiarą większości Polaków, a przeciwnie – wydają się jej uroczym, oryginalnym dopełnieniem...”. Jest wdzięczny Izabeli Zubko, iż zabrała go w fascynującą podróż po zamierzonych i zapomnianych regionach cywilizacji pogrzebanej, zasypanej, a przecież jakże ważnej w naszych narodowych pradziejach.

„Iza Zubko wywiązała się perfekcyjnie z trudnego zadania lirycznej interpretacji mitologii słowińskiej, co wymagało analitycznej wiedzy, precyzji, a może i odwagi” – dodał Autor wstępu. Nie można się nie zgodzić z taką konkluzją. Każda strona poetycka jest istną uczta.

Może rozsmakujemy czytelnika wierszem „Zwid” z promowanej lektury: *Przeżyłam porę / dojrzewania jabłoni / na szczęście nie jest ostatnią / przytulona do bryzy / nie usłyszałam twojego głosu / Zapraszam więc życie / zatrzymane na moście / do zbierania plonu / bo kwiaty odzyskały zapach / W obawie że przyjdiesz po mnie / odwróciłam lustro od dnia / nie chcę w tobie rozpoznać siebie / i czekać aż wrócisz.*

Maria Bednarek

Izabela Zubko, *Wierszariusz słowiński*, ilustracje Witold Vargas. Wyd. Rafał Jarnicki, Warszawa 2020 s. 108



Karl Grenzler – poeta znaczenia słów

Dotąd przy omawianych przeze mnie książkach zaczynałem od ich treści. Ten tekst rozpocznę inaczej, od przedstawienia autora, a raczej naszego zapoznania. Miało ono miejsce niedawno, na dwudziestych jubileuszowych dniach poezji w Broumovie organizowanych nieprzerwanie rok w rok przez Věru Kopecką. Tutaj zwrócił moją uwagę poeta niewysoki, w okularach, krępej budowy ciała, z szpakowatą fryzurą uczesaną na pazia, w sali reprezentacyjnej benedyktyńskiego klasztoru czytał wiersz szybko, jakby się spieszył na ostatni autobus. Dziwnie w moich uszach zabrzmiało jego nazwisko – Karl Grenzler. Zamieszkały w Wiesbaden, uzupełniła – Věra. W przerwie kawowej uściśniliśmy sobie dłonie. Piękną literacką polszczyzną na moje imię odpowiedział; Karol – dodając – w książce jest błąd w moim nazwisku, takie przekłamanie nie powinny się zdarzać.

Po części oficjalnej zabrałem Karola samochodem do Krynicy, bazy festiwalu. Marzył tylko o kąpeli, od dwudziestu sześciu godzin był w drodze. Poczulem, że zawiązała się między nami intelektualna więź. Po wieczornych warsztatach prowadzonych skrupulatnie przez gospodynię festiwalu, zasiedliśmy w męskim pokoju – nazywanym pospolicie kołchoz – do filozoficznych rozmów. Dołączyli do nas: Leszek Brągiel z Ogrodu Górskiego Wiatru, który większą część świata przeszedł piechotą, bez grosza przy duszy. Darek Pawlicki znakomity eseista

i poeci słowaccy Mirosław Kapusta i Vlado Petrowić częstując ich lokalnym przysmakiem – sliwownicą o diabelskiej mocy. Nasza sześćdziesięcioprocentowa gruszkówka miała smak wody mineralnej i stosowaliśmy ją jako popitkę.

Karol Grenzler, oprócz wytrawnego smakosza, okazał się znakomitym gawędziarzem i znawcą kultury islamskiej. Od czasów starożytnych po podbój Hiszpanii przez Arabów. Miał okazję zwiedzić wiele krajów znaczonej meczetami i nawoływaniem muezina. Omal nie został ukamienowany w Teheranie. Więć wiedział co mówi. Dzisiaj w zalewie Europy widzi strach wśród rdzennej ludności, zamachy na porządku dziennym. W przyszłości trudnej do przewidzenia, zamknięte enklawy i zagrożenie dla państw narodowych. Dawał przykłady bydlęcych zachowań uchodźców w rodzimych Niemczech i paletę praw ich chroniących. Polska na uboczu tych zjawisk ma chwilowy spokój, bezpieczeństwo i czas na przygotowanie jak z tym problemem w przyszłości sobie radzić. Grenzler podjął decyzję po dziesięciu latach spędzonych za Łabą, wraca do drugiej Ojczyzny i osiada w Borach Tucholskich gdzie żyje jeszcze stara matka, w mleku której wyszał słowińską wolność i umiłowanie duchów przeszłości. On etniczny Niemiec urodzony w Łebie w 1954 roku. Absolwent Bibliotekarstwa i Informacji Naukowej Uniwersytetu Jagiellońskiego, później zarządzający Biblioteką Instytutu Geografii tejże uczelni. Następnie pracownik kilku instytucji kulturowych za zachodnią granicą w Soest i Hamm.

Zasiadając nad podarowanym tomem „Strażnicy tajemnic” ze szczerą aż do bólu dedykacją. Uchwyciłem się nici wiążącej tego kulturowego Polaka, łączącego tradycję europejską najbliższą Polsce, nadbałtycką sięgającą Skandynawii poprzez kraje za wschodnią granicą i Rosję, z tradycją niemiecką i anglosaską. Dziwić się nie ma czemu bo rodowód i lata spędzone po obu stronach Odry odcisnęły piętno międzykulturowe. To zaowocowało tomem liryków o powinnościach poetów wobec słowa jako tworzywa i historycznym jego uwarunkowaniu.

Dotarli / do zakola rzeki // w kamiennym kręgu / zatrzymali się / przed monolitem ołtarza // Ręce złożyły się same / do modlitwy // ucichły odgłosy / wygasły światła // kamień załamał czas / jak kryształ światło // dotknęli zimnej powierzchni / centrum świata światów // i milcząc / szukali / słowa

„I milcząc szukali słowa”. Nie będzie tu w moim porównaniu przesady, kiedy powiem, że Grenzler jak Horacy – obydwa wywodzą się z ludu – ważna dla nich jest mowa – „sermo”. I system języka – „lingua”. Obaj mają/mieli zdolność przemawiania „oratio”, podbudowaną znakomitym uniwersytetem i udoskonalaną przez lata samokształceniem. Tego można tylko pozazdrościć i dawać za

➔ przykład młodym adeptom pióra. Myślę, że Grenzlera można identyfikować z Jakąś z Miechowa (zm. 1176 r.) pielgrzymem do Palestyny – strażnika grobu bożego – skąd sprowadził do Polski zakon Bożogrobców, osadzając ich w Miechowie. Przywędrowali oni i do Nysy, budując kościół pw. Św. Piotra i Pawła. To chciałem pocie pokazać wioząc go na nyski dworzec. Ale na nic nie starczyło czasu przez żelazne terminy odjazdu pociągów. Przez okna samochodu pokazałem w gęstwinie leśnej altanę Eichendorffa posadowioną na betonowej podkowie działa artyleryjskiego. Grób w kształcie rozłożonej księgi na cmentarzu jerozolimskim. Popiersie przy ekonomiku. Kopułę wieży ciśnień i spadzisty dach bazyliki. Wiem, że poeta z takich widoków czerpie inspirację dla swojego poetyckiego świata. Budulcem tego wszystkiego jest kamień, wiodąca metafora jego utworów; od przydrożnego, leżącego na poboczu, na którym przysiadł pielgrzym podążający do Rzymu, poprzez kurhan kryjący pochówek młodego wojownika z koniem, wyposażonego w złote okucia łuku, pochwy miecza, ubioru i uprzęży. Możliwe, że zmarły był Hunem co potwierdza zależność południowej Polski od państwa Atyli – mgła słowiańszczyzny, w której poeta porusza się pewnie. Kamień to także droga, nierozłączna część jego życia. To świątynie i dom do którego powraca i tęskni wiedząc gdzie rodzinne korzenie, a gdzie czasowa przystań. Powroty to także błądzenie Odysa i ból człowieczy.

Kapłanko / chmielu i źródlanej wody / orędowniczko / jadących przed siebie i / tych którzy nie dojechali // (...) // rozpal kamienny krąg / wygaś wszystkie słońca

Czyż to nie pieśń sama cisnąca się na usta? Poezja długo była śpiewem. Wiersze Karola powracają do źródła intonacją językową.

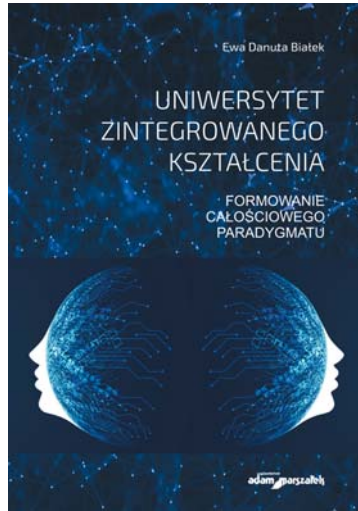
Ta poezja to świat tajemny, labiryntami którego podążać mogą tylko czytelnicy wysublimowani intelektualnie, obyci w filozofii, która oparami wielkich myślicieli wzmacnia głębie treści. I nie dajmy się zwieść wszechobecnym aniołom, czarnoksiężnikom, kobietom – boginiom, wróżkom. To tylko rekwizyty poetyckie potrzebne do osiągnięcia celu – budowy wiersza pełnego znaczenia słów. Ale to dane tylko niewielu...

w nieznanym języku / nucą prastare wersy / z świętej księgi / płonącymi runami / napisanej // oni / bezskrzydli anieli / boją się usłyszeć / tyknięcia zegara / pęknięcia bańki mydlanej / wdarcia się śmiertelności // po omacku poznają / nieznaną rzeczywistość // próbują // znaleźć / tę jedyną więź / między światami / dotknąć / tutaj ukrytego słowa / którego strażnikami / zostali powołani

Wypada chylić czoła przed takim utworem, smakując echo odniesień.

Jerzy Stasiewicz

Karl Grenzler, *Strażnicy tajemnicy*, Wydanie polsko-niemieckie, Oficyna Wydawnicza Uniwersytetu Zielonogórskiego, Zielona Góra 2016 s. 108.



Uniwersytet zintegrowanego kształcenia Ewy Danuty Białek

Książka Ewy Danuty Białek pt. *Uniwersytet zintegrowanego kształcenia* jest z pewnością wyjątkowa i to pod wieloma względami, zasługując na uwagę i dyskusję. Sama jednak niech stanowi dostateczny argument na rzecz tezy o wartości omawianej pozycji, wartej pochylenia się samokształceniowego, odsłaniającego nowe wyzwania i wskazującego możliwy kierunek samorozwoju i autokorekty cywilizacyjnej.

Po pierwsze, praca idzie jak najbardziej słusznie pod prąd narzucanej przestrzeni uniwersyteckiej tendencji do segregacji dyscyplinarnych, dających się mierzyć czy kontrolować. Z tego punktu widzenia można tom traktować jako ważny głos w jakże potrzebnej debacie o kierunku pożądanego rozwoju przestrzeni akademickiej w Polsce. Psychologia, antropologia, czy ekologia stają się tu ogniwami tego samego procesu nabywania świadomości cywilizacyjnej, w której rozwoju i pogłębianiu uniwersytet musi uczestniczyć, jeśli nie ma uczynić się nie tylko zbędnym, ale utrudniającym samorozwój i twórcze radzenie sobie przez świat z zadaniem radzenia sobie z narastającymi kryzysami globalnymi.

Po drugie – i to stanowi paradoksalnie dodatkowy atut omawianych rozważań – nie należąc do tzw. mainstreamu refleksji wokół uniwersytetu i jego wizji oraz praktyki – książka ta przywołuje i zespala tropy i dokonania w humanistyce integralnie traktowanej, które swoim potencjałem z pewnością zasługują na większą uwagę. Podejmuje ona także wysiłek włączenia do świadomości metodologicznej badaczy i dydaktyków nowych elementów repertuaru perspektyw interpretacyjnych i narzędzi promujących alternatywny wobec dominującego typ praktyki kształcenia w murach uczelni, w intencji ratowania ich przed zalem redukcyjnych ujęć niszczących ambicje troski o człowieka, jego społeczeń-

stwo i przyszłość duchową cywilizacji.

Po trzecie, z pewnością można traktować analizy Autorki jako efekt intencji zespolenia, podsumowania, uwypuklenia głównych wniosków jakie są owocem już wieloletnich jej usiłowań i prac analityczno-krytycznych i projektujących nową perspektywę rozumienia wyzwań samorealizacyjnych i jakości życia społecznego, skupionych wokół idei „dobrostanu i spełnienia w życiu”...

Po czwarte, książka reprezentując doświadczonego badacza i autora jest bardzo solidnie udokumentowana pod względem wpisania się w proces promocji wiodących konceptualizacji znaczących humanistów, jednak często marginalizowanych czy nie dość uwzględnianych w syntetyzowaniu stanu wiedzy i trosk badawczych współczesnego humanisty. Dokonania z tymi postaciami związane już wyraźnie znamionują tendencję humanistyki, zorientowanej holistycznie, nie bojącej się myśleć nowymi kategoriami, jak „kwantowy człowiek”, „psychosynteza”, „holarchia”, czy transhumanizm.

Po piąte, mimo że ta ostatnia nazwa w tomie nie pada (ale są odniesienia do bioelektroniki czy biocybernetyki), to przywołania wyzwań robotyzacji, chorób cywilizacyjnych, globalizacji oraz niezbędności wręcz planetarnej myślenia nasuwa skojarzenie z tym, co zostało już w literaturze nazwane zjawiskiem końca „antropocenu”, tj. epoki funkcjonowania człowieka na Ziemi, w której nie zdawał sobie sprawy jako gatunek z rozległości własnych ingerencji degradujących środowisko, zagrażających przyszłym pokoleniom w stopniu nieodwracalnym. Przejście od paradygmatu „antropocentrycznego” (i myślenia w kategoriach „ego”) do perspektywy „ekocentrycznej” wyraża zwrot humanistyczny, w którym troska o „ekologię umysłu” czy „głęboką ekologię” wymaga perspektywy „transpersonalnej”, jak to podkreśla Autorka.

Po szóste wreszcie, ten znaczący esej, jako próba zespolenia dotąd rozproszonych wysiłków, czasem też udostępnianych w publikacjach nie uwzględniających całej gamy idei, wpisujących się obecnie w hasło konieczności dostrzeżenia na horyzoncie myśli „nowej ery i nowej świadomości” humanistycznej i cywilizacyjnej, której czas dojrzenia, jako warunek sprostania zagrożeniom stworzonym dla siebie i życia przyszłych pokoleń przez samego człowieka współczesnego, przez nie dość refleksyjną i zdolną do autokorekty praktykę zarządzania, modernizowania, różnych wymiarów, zakresów czy sfer ludzkiej działalności.

To wszystko, co wyżej zostało powiedziane, dowodzi jedynie jak bardzo ośrodkowy i wyposażony w transwersalną perspektywę zespalania różnych racjonalności w jedną rozumność cywili-

zacyjną może stać się uniwersytet, jeśli sam rozpozna swoje słabości oraz zdoła przeciwstawić się tendencjom, które robią z niego byt instytucjonalny. A przecież postulowana perspektywa niesie uzasadnienie nie tylko dla zespalania humanistyki w jej obrębie, ale także mocnego odniesienia się humanistów do dokonań nauk zwykle kojarzonych ze ścisłością badań przyrodniczych.

Czytanie książki Ewy Danuty Białek może być wspaniałą przygodą już dla uczniów klas licealnych, ale także jej efekty przydadzą się studentom rozmaitych kierunków, zwykle separujących się od siebie, a tu znajdujących uzasadnienia dla konieczności porzucenia tych wygodnych, ale szkodliwych separatyzmów badań i refleksji teoretycznej. Książka także rejestruje dojrzewający dopiero typ świadomości metodologicznej, którego brakuje także w środowiskach badań i kształcenia akademickiego, nie wyłączając psychologów i pedagogów. Z tego powodu jestem przekonany o jej wartości dla nie tylko obrony uniwersytetu przed upadkiem w sieci rygoryzmów biurokratycznych i myśli technokratycznej, ale także dla zespalania impulsów dla programowania uniwersytetu przyszłości, zdolnego otwierać się na przyszłość, której szanse muszą być dopiero wypracowane. Wielką zasługą książki jest pokazanie, jak wielkie zaplecze ważnej myśli jest już dostępne, także wśród polskich humanistów i czeka na zespolenie i wykorzystanie w tym zadaniu uruchomienia procesów samoedukacji i samorozwoju. Autorka pokazuje, że nie jest sama, a nawet jej sprzymierzeńcy należą do czołowych twórców i myślicieli współczesnego świata, niosąc szanse, których zmarnować czy przeoczyć już nie wolno. A to wymaga kształcenia i kształtowania nowej cywilizacji ludzkiej.

prof. zw. dr hab. Lech Witkowski

Ewa Danuta Białek, *Uniwersytet zintegrowanego kształcenia*, Wydawnictwo Adam Marszałek, Toruń 2019.



Otwarcie na wolność

„Otwarcie na wolność – Szkice i omówienia” to wyjątkowa pozycja wydawni-

cza, która ujrziała światło dzienne pod koniec 2019 roku. Książka ukazała się pod patronatem Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie i Podkarpackiej Historii. Zakresem pracy są wybrane zagadnienia z historii Polski jak również regionalne związane z ziemią mielecką.

We wprowadzeniu do tej publikacji, autor Stefan Żarów między innymi pisze: Historia jest tym w dziejach ludzkości, czym dla pojedynczej jednostki jest codzienna zapobiegliwość o efektywne funkcjonowanie. Śmiem postawić tezę, że jako nauka jest istotna nie tylko jako opis dziejów cywilizacji, ale przede wszystkim stanowi niezbędny element kreowania rzeczywistości. To w dziejach zapisane są nie tylko daty ważnych wydarzeń, dlatego szczególnie należy zwrócić uwagę na otoczenie tych symbolicznych zjawisk by wyciągnąć wnioski z ówczesnych wzorców, do których one doprowadziły. W tym niedocenianym niejednokrotnie źródle doświadczeń można odnaleźć odpowiedź na bolączki współczesności. Odwołam się tutaj do myśli słynnego amerykańskiego filozofa George Santayana, który napisał znamienne słowa „ci którzy nie pamiętają przeszłości, skazani są na jej powtarzanie”. Zatem dążenia do obiektywnej prawdy i przełamania zakorzenionych stereotypów są obowiązkiem każdego odpowiedzialnego człowieka. Bez odrobienia tej lekcji pozostaniemy nadal uwikłani w bariery dzielące jednostki, grupy społeczne czy całe narody.

Nieocenionym źródłem a zarazem istotą poznawania historii jako jedną z kluczowych nauk humanistyczno-społecznych jest „historia żywa”, ta szczególnie zapisana w pamięci nadal jeszcze żyjących naocznych świadków. Istnieje wówczas możliwość weryfikacji kontekstu ogólnego zdarzeń z relacjami pojedynczych jednostek biorących czynny udział w ich przebiegu. Wspominanie indywidualnych przeżyć sprzyja wymianie doświadczeń, skłania do szerszej dyskusji, prowadzenia dialogu wewnętrznego czy międzynarodowego.

Zadaniem historyka jest ustalenie faktów i wykrywanie związków między nimi w określonych chronologicznie ramach czasowo-przestrzennych i obszarze dociekań empirycznych. Ponieważ historia jak pisał Fryderyk Nietzsche służy temu „który z wiernością i miłością tam odwraca spojrzenie, skąd przychodzi, gdzie się stał”.

W recenzowanej pracy autor przedstawił własne opracowania dotyczące wydarzeń i związanych z tym osób w kontekście międzynarodowym jak i krajowym czy regionalnym.

Część I

Na poruszaną tutaj tematykę złożyły się przypadające rocznice: 1050 rocznica Chrztu Polski oraz stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości i związane

z tym zagadnienia. Kolejnym tematem jest okrągła przypadająca w 2019 roku setna rocznica nawiązania stosunków dyplomatycznych pomiędzy Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki Północnej.

Część II

Dotyczy początków społecznych ruchów chłopskich w drugiej połowie XIX wieku ze szczególnym uwzględnieniem jego historii na ziemi mieleckiej. Kontynuacją tego tematu w zupełnie innym kontekście czasowym, tragicznych wydarzeń II wojny światowej jest zbrojny opór przeciw agresorowi mieszkańców wsi, w tym powstanie Batalionów Chłopskich, a w skali regionalnej ich działalność w obszarze ziemi mieleckiej.

Część III

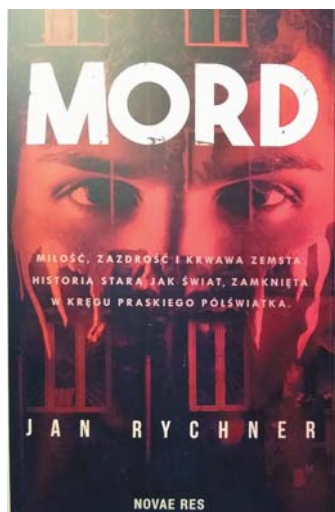
Przedstawia dwie znaczące postaci również związane ze wspomnianym regionem, prof. Akademii Krakowskiej Piotra Słowaczusza oraz wybitnego działacza ludowego – literata Stanisława Harłę. Osobowości odległe od siebie w czasie, które łączy wspólny mianownik: miejsce pochodzenia i poszukiwanie sensu bytu.

Zawarte w tej książce opracowania, drukowane były na przestrzeni ostatnich lat w Zeszytach Wiejskich UŁ, Roczniku Historycznym MHPRL, jak również w czasopiśmie poświęconym historii regionu Polski południowo-wschodniej Podkarpacka Historia oraz w dwutygodniku polonijnym Białe Orzeł i innych.

Mamy nadzieję, że różnorodność poruszanych w książce zagadnień zachęci czytelników do zapoznania się z ich treścią.

MR

Stefan M. Żarów. *Otwarcie na Wolność – Szkice i omówienia*. Rzeszów 2019.



Osobliwa literatura

Śmierć czytelnictwa książek zagłada w oczy współczesnych społeczeństw.

Literaci szukają ratunku...

Działacze kultury, tudzież miłośnicy piękna poezji biją na alarm.

Co pisać, aby utrzymać czytelników, pytają literaci. Obżarstwem psychicznym nazwałam wszechogarniające ludzi zwłaszcza młodych zapatrzenie w ekran

smartfona, spanie z telefonem komórkowym, egzystowanie (wszędzie!) z zacytkami w uszach i totalne odgraniczenie się od bliźniego swego...

Co pisać? – pytam i ja, nie tylko kolegów, ale i czytelników.

– Przepisy kulinarne – słyszę, – bo jeść musimy. A chcielibyśmy smacznie.

A do czytania dla czytania? Kryminały!

Dużo mogłabym mówić dlaczego nie piszę kryminałów. Wielcy światowej literatury też nie pisali. Ale...

Ale mój kolega napisał. Wypada przeczytać. Już sam tytuł „Mord” zwraca uwagę, zaprasza do czytania i stawia pytanie – co też się stało?

Ale przecież ja nigdy kryminałów nawet nie czytałam. Zaraz – zaraz – przypominam sobie. Przed wielu laty przeczytałam i to aż dwa. Nie, nie dlatego że chciałam poznać ten gatunek, ale dlatego, że nie było nic innego. A było to daleko od kraju, gdzieś hen na egzotycznej wyspie. Przeczytałam wszystko co miałam, a inni współpłażowicze nie mieli, tylko zagraniczny przewodnik uczący się języka polskiego.

Ale tylko kryminały. Nawykła do nie marnowania czasu, czytałam. Połykałam te książki zachłannie, bo już w przedszkolu mówiono na mnie „to dziecię czytało wszystko, co litery miało” – więc tam też. Przeczytałam, ale się do tego gatunku nie przekonałam. Uważałam, iż po co dotykać, a nawet rozdmuchiwać najniższe instynkty człowieka, gloryfikować zło? Przyzwalać na jego rozprzestrzenianie, nadawać mu wysoką rangę? Tak myślałam dopóki nie sięgnęłam po kryminał Jana Rychnera.

Znam tego autora, jako wrażliwego poetę, autora..., a także autora powieści. Jan zna życie od szczególnej strony. Wnikał w najskrytsze zakamarki dusz ludzkich, ferwując wyroki jako profesjonalista prawnik, a nie sędzia ludzkich poczynań z szerokiego, ogólnoludzkiego punktu widzenia. A punkt widzenia zależy nie tylko od punktu siedzenia, ale od dogłębnego wejrzenia stworzonego i ugruntowanego drogą nie tylko implikowaną swą inteligencją i wrażliwością, ale i znajomością realiów, głębokich przyczyn, które to ukształtowały i wielu, wielu czynników, które się na ukształtowanie tych realiów składały, a które poznał przez wiele lat pracy zawodowej. I wszystko to znajduje odbicie w jego kryminale „Mord”. Nie jest to, więc tylko książka wydumana, nie jest też fikcją literacką, zmyśloną, oparta jest na znajomości środowisk patologicznych, procedury śledczej i postępowania przed sądem.

Jan Rychner nie musiał wymyślać, on ma zapas takich historii w głowie. I w sercu też. Bo ze stron jego kryminału wyziera też empatia. Trudno by tu powiedzieć, jak pisałam o wielu autorach, że ze stron wyziera sympatia do swego

bohatera, bo autor – bywa często – kocha swych bohaterów, wymaginywanych bądź nie, bądź tych o częstokroć wielce rozwichrowanej strukturze osobowości. O złoczyncach można pisać nie tylko źle. Rozumiem Rychnera, więc polecam jego najnowszą książkę szerokiemu ogółowi czytelników, bo zawarta jest tam głęboka prawda, i jeśli czytelnik też przywykł do tego, iż kocha bohaterów, o których czyta, a przestępców darzyć szacunkiem trudno, to odsyłam ich do mojej własnej empirii życiowej i zawodowej. Bo ja też znam ów świat przestępczy naszej ukochanej stolicy. Pracowałam, bowiem nie tylko wykładając na uczelniach, ale (wprawdzie krótko) chcąc zgłębić właśnie arkaną psychiki i wpływających z tego motywacji poczynań u dziewcząt – wybrałam Schronisko dla Nietletnich i Zakład Poprawczy w Warszawie Faleńcy i to zaraz po tym, jak znakomity pisarz Janusz Głowacki tam napisał swego, uznanego potem na całym świecie „Kopciucha”, który zawiódł go do Anglii, USA, itd. Dramaturg ten wówczas namawiał mnie do zbeletryzowanego pisania o podopiecznych mi przestępczyniach, które uczyniłam przedmiotem moich badań naukowych (co dotąd opublikowałam w Tygodniku Kulturalnym i książce „Trzecia pleć” 1999 r.).

Dziś czytając Rychnera oprowadzającego nas po zakamarkach nie tylko dusz, ale i realnych zakamarkach naszej stolicy umieszczając tam akcję swego „Mordu” przekonuje nas czytelników, iż warto dać i tym bliżnim trochę zwykłej, człowieczej uwagi... i empatii też. Bo to też są prawdziwi ludzie, żyją wśród nas. Może i ja im też poświęcę kiedyś trochę więcej uwagi? Kiedy bowiem pytają mnie co napisałam odpowiadam: długo by wyliczać, ale kiedyś na spotkaniu autorów powiedziano mi, że nie pisałam jeszcze dotąd tylko fantastyki i kryminałów. No właśnie. A moje wychowanki czekają na opisanie?

Może, więc i ja wezmę przykład z Rychnera i wraz z jego bohaterami stąpać będę po zaułkach Pragi gdzie nas prowadzi swym pięknym, literackim opisem pełnym prawdy o meandrach ludzkich egzystencji, które zeszyły na drogi napiętnowania społecznego. Umiejętnie też kręci naszymi emocjami, zaskakuje opisując mechanizm samego bezwzględności mordu i powolnego umierania ofiary, wykazując znajomość metafizyki i psychoanalizy ludzkiej śmierci.

Zwróciłam też uwagę, że u Rychnera poza wartką akcją, napotykać cały arsenał metod i środków wykrywczych, dochodzeniowych, kryminalistycznych i kryminologicznych, skrupulatnie prowadzonego śledztwa, co nieczęsto możemy przeczytać w podobnych książkach u innych nawet znanych autorów kryminałów. Nasuwa mi się myśl, czy nie byłby to świetny materiał szkoleniowy, oparty na rzetelnej wiedzy, dla przyszłych pracowników organów ścigania.

Dlaczego ludzie lubią czytać kryminały?

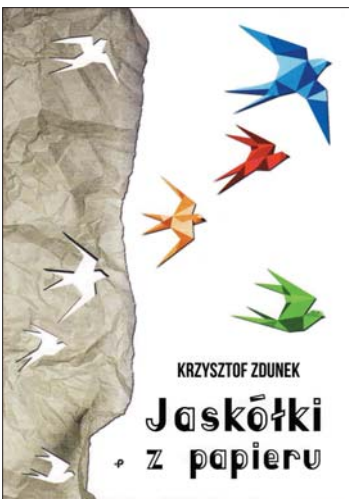
Dlaczego pisarze piszą o tym?

Bo często nie przyznajemy się sami przed sobą do tego co nas „kręci”. A że zło obecne jest wszędzie? Bo Bóg tak chce?

– Więc nie udawajmy, że nas to nie obchodzi! – niejako krzyczy autor przedstawiając rzekome dzieje swych bohaterów, dla przykładu Bronki, Bożeny, czy inspektora Rawicza. A wręcz przeciwnie! Tak prowadzi akcję i opis (może zbyt pobieżny, niepogłębiony psychologicznie) swych bohaterów, że porusza w nas struny empatii współodczuwania, chęci pomocy i naprawy otaczającej nas rzeczywistości. A bywa ona zawirowana, pełna niespodzianek, trudności życiowych i niebezpieczeństw, obok dotykających też ludzi innych wartości, takich jak: radość, zadowolenie, poczucie bezpieczeństwa, uczucie miłości i nadziei na lepsze.

**Dr Felicia Borzyszkowska-
-Sękowska**

Jan Rychner – powieść kryminalna, pt. „Mord”,
Wydawnictwo Novae Res – 2019 r., stron 116



Globtroterpod niebem wrażeń

Bohater liryczny zbioru wierszy Krzysztofa Zdunka pt. *Jaskółki z papieru*, jednego z najciekawszych w jego i nie tylko jego dorobku, przeważnie jest wszechwiedzący i współodczuwający. Jego tożsamość jest anonimowa, skryta i niewiele można o nim powiedzieć jako o konkretnej postaci. Czasami feruje wyroki, innym razem opisuje, albo przeżywa bez wskazania autora tych doświadczeń.

Trzeba przedrzeć się przez grube warstwy słów, by dotrzeć do niego. Wówczas ukazuje się w pewnej okazałości, jak w wierszu *Jaskółki z papieru*. Inny bohater występuje tu pod imieniem Andrzej, ten daje się poznać wprost, bo mówi o swoich sprawach w pierwszej osobie: oto Andrzej puszcza „na wzgórzu, którego nie ma” rakiety z „Małego Technika”. Bohater liryczny, główny, może powiedzieć: ja pisałem bazgroły / na jaskółkach z papieru. Zatem już jako malec układał piękne słowa, może poezję, i puszczał je w świat. Autor wyraża taką nadzieję:

*Musiały chyba być lotne / te jaskółki
z papieru, / z beztrzonką rzucane na wiatr,
/ które odfrunęły zapewne / do ciepłych krajów*

Na jakim materiale, biorąc ściśle, były pisane te listy? Na drzewie, przetworzonym na papier. Autor dalej pisze: wystarczy kilka drzew, w obronie których autor-ekolog występuje, „by zatrzymać ten i tamten świat”. Świat człowieka jest piękniejszy od najbardziej wytwornej natury, dlatego warto puszczać listy jaskółcze z papieru. Człowiek dojrzewa, rozwija się, a jego myśli zostają. W świecie przywołanej pamięci, autor jest niezmienny, jakby stał w miejscu. Ale Krzysztof Zdunek w swoim życiu daleki jest od stagnacji, postanawia wędrować po całym świecie, jego tajemnicach i snach. Ten zbiór wierszy wydaje się być dziennikiem jego peregrinacji po Polsce, Europie, Ziemi. Nie notuje z nich bezpośrednich wrażeń, za to prowadzi rozważania na rozmaite tematy o świecie najbliższym, z zakamarków prowincji, i tym dalekim.

Krzysztof Zdunek okazuje się być wędrowcem i swoistym trampem, wskutek przyglądania się wielu miejscom, które odwiedził, a które też utrwalił w tym zbiorze wierszy wraz z ich klimatem, barwami, uczuciami... Odwiedza Podlasie, Warszawę, Mazury, miejscowości podwarszawskie – te strony, które obdarzał sentymentem, z racji swego urodzenia i zamieszkania. Jest jakby łązikiem, poszukiwaczem dla siebie ulubionych miejsc, wglębiającym się w piękne przestrzenie otoczenia, ich aurę i skrywane tajemnice. Tak o tym pisze w wierszu *Zastawiam sidła na siebie*:

*Zostawiam wciąż siebie / w przedpokoju,
nie wchodzę. / I błędzę po moim lesie /
nad stawy i wyschłe bajora.*

Tak jak w wierszu o jaskółce, autor chce pochwycić istotę swych doznań w obcowaniu z „niebieskim Podlasiem”, pisząc: *Nie widać niczego / pomiędzy namacalnym / a niedotykalnym*. Autor przenosi swą uwagę także do innych ważnych dla siebie, często odległych miejsc. Zna doskonale Warszawę, gdzie też zachwyca go przyroda i bicie jej serca. W wierszu pisany w stolicy, w 2017 roku, zwierza się przy okazji bawienia nad stawem, że z romantycznego miłośnika przyrody, zwłaszcza ptactwa, stał się jej mimowolnym przesładowcą, niszczyicielem. Wyraża się w ten sposób:

*Rzucam chlebem w łabędzie / puszczam
kaczki kamieniem / po pokrywach fal.*

No, ale zabawa w puszczenie kaczek w gruncie rzeczy nie jest skierowana przeciwko naturze lecz raczej z wykorzystaniem z jej bogactwa i różnorodności. Rodzaj swoistej symbiozy z wielkim miastem (ale przecież nie tylko symbiozy) przedstawia utwór K. Zdunka *Na atolu Funafuti*, w którym autor m.in. opisuje

swój wędrowkę Nowym Światem i Krakowskim Przedmieściem. Zdunek okazuje się być miłośnikiem konkretności, faktów, szczegółów. Ale obejmuje swą uwagę cały świat, kosmos, galaktykę. Z tego sentymentu do przestworzy i tajemnic Wszechświata zrodziła się właśnie w pocie chęć do globtroterstwa, przemieszczania się po całej ziemi, także myślami i marzeniami, mając za punkt oparcia Warszawę, w której mieszka.

Za granicą szczególnie przypadła autorowi do gustu chyba Moskwa, z której wyniósł wrażenia, zajmujące dwa wiersze. Pierwsza wizyta była serdeczna mimo mrozu w powietrzu, druga rozczarująca, nie wiadomo dlaczego, bo dzieli jej niewielki odcinek czasu. Pierwszą swą podróż podsumowuje: *sople u rąk / krople u rzęs / Na kartkę upadły / dwa ziarenka gorczyczne*.

Miłe wrażenia wynosił na pewno z Kopenhagi, gdzie zdają się tańczyć dziewczyny na niebieskich rowerach. Przyzwyczajają się do miasta, aż jakby przylgnął do niego. Są to dwa miasta z podróży autora – najważniejsze.

Są wiersze z Krakowa, z Sopotu, skąd szczególnie wynosił jak najlepsze wrażenia, ale ostoją i bastionem do życia i pisarstwa okazuje się Warszawa – stąd wysłał w świat najwięcej swych „jaskółczych latawców”, które zostawiły ślad w jego i naszej – jego czytelników – pamięci.

Stanisław Stanik

Krzysztof Zdunek, *Jaskółki z papieru*,
Warszawa 2019, Wydawnictwo Poligraf, s. 96.



Dystygowane „Zaproszenie do Rzeszowa”

Ten piękny poetycko-malarski album o Rzeszowie, autorstwa członkini RSTK Barbary Śnieżek (wiersze) i Wioletty Cieleckiej (akwarele) ma w sobie to, co wśród modnych dzisiaj połyskliwych i pięknych blichtrów wysokiej klasy wydawało mi się już na wieki zapomniane. Jest jak elegancka kobieta na ekskluzywnym balu, której pełna dyskretnego uroku i artystycznego wysublimowania ballowa kreacja zmusza do zatrzymania na niej wzroku wśród wspaniałych świecideł. Wiersze Barbary Śnieżek zawsze nosiły w sobie cechy uroczych dni poezji z okresu odrodzenia polskiej wolności. Akwarele Wioletty Cieleckiej, mającej na koncie wiele ekspozycji obrazów w kraju i za granicą, są zjawiskiem, jakiego w akwarelistyce dotąd raczej nie spotkałem. Nie są tylko wspomnieniem czy utrwaleniem pięknego, naszego Mia-

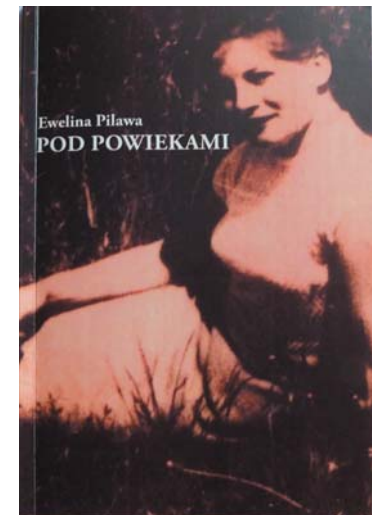
sta. Zanurzamy się w nie jak w nastrojową baśń. Są atmosferą, zadumą. Chciałbym tam, w tych akwarelach myśleć i być. Kompatybilne nastrojom wzbudzonym strofami wierszy potrafią wraz z nimi przywołać uczucia, zacierane w nas życiem. Właściwie czuję się dumny, że Autorki albumu udzieliły mi miejsca – człowiekowi też z uporem wspominającemu powojenny Rzeszów (choć tylko proza) – w tym albumie na napisanie kilku słów.

Album „Zaproszenie do Rzeszowa”, którego nominalnym wydawcą jest Towarzystwo Przyjaciół Rzeszowa, jest skomponowany pod każdym względem bezbłędnie. Uwzględniła nawet podstawową techniczną cechę obrazów Wioletty, jaką jest naturalna matowość akwarel. I to właśnie stanowi o tym dyskretnym uroku najwyższej klasy salonów, gdy niekrzykliwa szata musi przykuć czyjąś uwagę i wzrok nieskazitelną elegancją.

Pozostaje szczerze podziękować oraz pogratulować Prezydentowi Miasta Rzeszowa Tadeuszowi Ferencowi Honorowego Patronatu, a Gminie Miasto Rzeszów dofinansowania wydania tego albumu. Podziękowania za wsparcie należą się również Zakładom Lotniczym Pratt & Whitney Rzeszów S. A., Rzeszów International Airport oraz Agencji Interaktywnej „Testin”.

Jerzy Stefan Nawrocki

Barbara Śnieżek (wiersze), Wioletta Cielecka (akwarele), *Zaproszenie do Rzeszowa*, Wydawnictwo Towarzystwa Przyjaciół Rzeszowa, Rzeszów 2019.



„Pod powiekami” Eweliny Pilawy

„Pod powiekami” to nowy tomik poezji autorstwa Eweliny Pilawy, z dedykacją autorki: „mojej mamie”. Wydał go Instytut Wydawniczy „Świadectwo” w Bydgoszczy 2019 r.

Zbiór wierszy słowem wstępnym okraślił Jan Zdzisław Brudnicki.

Grafika frontu okładki zaciekawia archiwalnym zdjęciem matki autorki. Fotografia pochodzi z prywatnego jej albumu. Tylną, IV stronę zajmuje słoneczne, bardzo radosne zdjęcie Eweliny Pilawy z notą biograficzną.

Poznając wiersze dowiadujemy się, jak wielkim skarbem dla autorki jest jej Mama. Myślę, że Matka dla swojego dziecka jest najcenniejszym klejnotem od narodzin, do koniecznego kiedyś pożegnania. Najważniejszym dla każdego człowieka – to po prostu mieć ją jak najdłuższą taką, jaką ją bezgranicznie kochamy, by spełniać swoje zadanie, jakie każdy z nas w swoim życiu ma przydzielone, zapisane już w chwili narodzin.

Zazwyczaj wiersze dla Mamy i o Mamie zaczynamy pisać, gdy Ona jest już w podeszłym wieku i potrzebuje naszej opieki. Dostrzegamy jej niemoc, jaka pomału ją ogarnia, patrzymy na nią nieco inaczej, bardziej dojrzałe. Pojawiają się refleksje, zaduma, często łzy. Przypominamy sobie dzieciństwo, kiedy to Ona prowadziła nas za rękę, a teraz my przejmujemy jej rękę, aby pomagać. Ewelina cudownie ujęła to w swoim dziele „Pod powiekami” zaznaczając, że my jako dzieci, nie zdajemy sobie sprawy, gdy jesteśmy mali, jak trudne jest życie. Ta świadomość rodzi się dopiero w dorosłości.

Ta książka, to wprawdzie papierowy, ale bardzo cenny pomnik, jaki autorka ufundowała swojej Mamie. Łzy kręciły mi się w oczach, gdy czytałam wiersze. Poruszył mnie szczególnie wiersz zamieszczony na ostatniej stronie tomiku „Jeszcze się przebudź”. Właściwie to wszystkie wiersze przyspieszają bicie wrażliwych serc. Autorka prowadzi czytelnika do autorefleksji, jak mocna jest więź Matki z dzieckiem. Jak ważna jest jej rola, najpierw w wychowywaniu dziecka, a później rola najlepszego doradcy dorosłej już osoby, gdy ma ona już za sobą dziesiątki przeżytych lat.

Tomik dostarczył mi wielu wzruszeń, jestem pod wielkim urokiem poznanej lektury. Z przyjemnością czytam go powtórnie, dokonuję nowych odkryć, chłonę jego urok i piękno.

Gratuluję Ewelinie pięknego, harmonijnego wydania książki, pięknej formy literackiej. Sam tytuł, moim zdaniem, jest bardzo trafny, daje wiele do myślenia zanim Czytelnik zagłębi się w treść. Tego, co pod powieką niby nie widać, ale to „coś” tam jest!

Wielkim zaszczytem dla mnie jest napisanie tych kilku słów o tym dziele. Jego tematyka jest mi bardzo bliska, bo słowo Matka, to świętość dla mnie i chyba dla każdego, zwykłego człowieka. Właściwie bez Niej istniejemy zupełnie inaczej, a czasami nie istniejemy...

Zachęcam wszystkich wrażliwych na zwykle/niezwykle, poetycko zestawione słowa do lektury tej pięknej pozycji książkowej. Czytelnikowi, który sięgnie po nią, życzę głębokich przeżyć w czasie czytania tych jakże dojrzałych i wybornych wierszy.

Jolanta Maria Grotte

Ewelina Pilawa, *Pod powiekami*, Instytut Wydawniczy „Świadectwo”, Bydgoszcz 2019.

Z półki WSTK

Stanisław Dominiak



Druga strona grzechu – Lucja Fice

Lucja Fice pisze wiersze i prozę. Od 1996 r. jej wiersze są publikowane w polskich czasopismach oraz zbiorach konkursowych i antologiach. Wydała trzy własne tomiki poetyckie. W swoim dorobku autorka ma również trzy powieści.

Książka *Druga strona grzechu*, wydana w 2019 r., to jej czwarta pozycja napisana prozą. Nie jest to jednak jedynie powieść. Zawiera również elementy eseju, traktatu filozoficznego, a nawet elementy fizyki kwantowej. W oparciu o własną biografię autorka snuje wspomnienia, przedstawia swoje przemyślenia co do faktów, które się zdarzyły lub mogły się wydarzyć.

Jak sama autorka pisze we wstępie: „To książka o przeczuciach. Z konfliktami, trudną miłością starszych już osób, oddaleniem z powodu wyjazdów jednego z małżonków do pracy za granicę. (...) Dzielę się doświadczeniami, być może z innego wymiaru. (...) To książka o walce z samotnością.”

Czytelnik znajdzie w książce nie tylko intymne przeżycia autorki ale również prawdy uniwersalne. Warto je czasem sobie przypomnieć.

Lucja Fice urodziła się w 1952 r. w Krzyżu Wielkopolskim. Od 2005 r. spędziła kilkanaście lat na emigracji pracując jako opiekunka osób starszych w Wielkiej Brytanii i Niemczech.

Obecnie mieszka w Gorzowie Wielkopolskim.

Śladami wierszy umarłych poetów

Elizabeth Bishop

(1911–1979)

– amerykańska poetka, tłumaczka,
powieściopisarka, uważana za jedną
z najważniejszych poetek anglojęzycznych
XX wieku.

Bezenność

Księżyc z lustra nad komodą wybiega
wzrokiem poza nocne miliony
mił (i widzi tam siebie samego,
dumny, choć rzekomo nie olśniony);
spać? – do spania mu bardzo daleko
(pewnie woli przespiać dnie).
Gdyby Wszechświat porzucił „jego”,
Księżyc kazałby mu iść do diabła
a sam znalazł sobie gościnną
taflę wody albo zwierciadła.
Owiń zatem troski pajęczyną
i wrzuc w głąb, niech ugrzęzną w dnie
studni – tego świata odwrotnego,
gdzie na prawo znaczy na lewo,
gdzie cień to prawdziwsze ciało,
gdzie nie mruży się oka przez całą
noc, gdzie morze jest głębsze a niebo
płytsze, gdzie ty kochasz mnie.

Przeł. Stanisław Barańczak



Wspomnienie o Annie Myszyńskiej

*Idźcie tam gdzie się rodzi życie, idźcie, tam
gdzie śpiewają pieśni, idźcie, tam gdzie się rodzi
słowo dobrych ludzi, tam jest krąg otwarty*

Msza żałobna w kościele w Białej poruszyła wszystkich, którzy przybyli, by pożegnać Annę Myszyńską – poetkę i gawędziarkę, ukochaną córkę Śląskiej Ziemi. Ania urodzona w Kórnicy k. Głogówka wyniosła z domu wartości chrześcijańskie, gwarę śląską i znajomość języka niemieckiego. Znakomicie posłuży się nimi, kiedy zacznie pisać wiersze. Zasyłane opowieści o życiu wsi, zwyczajach i obrzędach ludu śląskiego zaowocowały późniejszymi opowiadaniem w wydanych tomikach, almanachach i audycjach radiowych „Nasz Heimat”.

Nasza Ania była jak ta grusza rodząca na miedzy, rzucająca owoce na trzy strony. Przez wiele lat osiadła w Białej Anna wraz z mężem Bogdanem prowadziła zakład fotograficzny, choć z zawodu była położną. Zakład jej męża, a później jej, to było to „coś” w tamtych czasach. Była częstym gościem w szkołach robiąc zdjęcia absolwentom i uczniom. Dzięki temu powstała dokumentacja czasu i ludzi, których już nie ma wśród nas. Fotografia jest czymś magicznym, co utrwała piękno nie tylko krajobrazu, utrwała twarze ludzi i jest swoistym zapisem oraz dokumentem epoki, a Ania fotografowała pięknie.

Syn Piotr namalował dziesiątki obrazów, a Paweł prowadzi zakład fotograficzny. Rodzina artystów na trwałe wpięła się w historię naszego małego miasteczka. Nic też dziwnego, że drobna postać Anny ubrana w strój śląski przyciągała ludzi jak magnes. Poetka związana od początku z Kawiarenką Poetycką w Białej szlifowała język polski, bo jak mówiła, chce wiedzieć więcej i pisać po polsku w gwarze i po niemiecku.

Dom położony na skarpcie tuż przy zamku był otwarty dla ludzi kultury. Tu spotykali się poeci i malarze z całej okolicy. To tam powstawały pierwsze audycje radiowe, opowiadające o tradycjach, świętach i obrzędach śląskich. Miałem szczęście być nie raz gościem pani Myszyńskiej i Piotra. Pamiętam, jak z poetkami gościliśmy w domu na skarpcie podczas pleneru w Białej, zwiedzając kościół, słuchając historii świątyni i Ziemi Białskiej.

Ania należała do Robotniczego Stowarzyszenia Twórców Kultury woj. opolskiego, Klubu Ludzi Piszących w Prudniku,



ku, uczestniczyła w spotkaniach Pod Wagą w Nyskiej Grupie Literackiej. Zważywszy wiek i stan Piotra, były to nie lada wezwania. Nasze eskapady do Nysy, Opola, Korfantowa, Prudnika oraz związane z plenerami w Wieszczyńcu, Prudniku czy Łambinowicach dodawały Ani i Piotrowi sił. Niezapomniane spotkania opłatkowe w Białej, czy w przeszłości w Nysie, Głucholazach, to była okazja, by na spokojnie przeczytać wiersze, porozmawiać o życiu w świątecznej atmosferze, pośpiewać kolędy.

Zapomniane urazy, uściski cementowały nasze środowisko na długo. Nic tak nie łączy ludzi jak stół i życzliwość serc. Na spotkaniach poetyckich słuchano Anny choć nie podnosiła głosu. Jej opowieści, to swoisty zapis kultury chrześcijańskiej, czemu dała wyraz opisując święta katolickie, to opowieści o czasach i ludziach tamtego wieku. Jest takie zdjęcie, gdzie siedzimy razem z Anią na scenie w Białskim ośrodku Kultury na wieczorze poświęconym ludziom, którzy żyli wśród nas. Anna – kobieta spełniona, europejka budująca mosty między narodami. W prostych słowach chwaliła życie i ziemię ojców naszych, chrześcijańskie tradycje, będąc bliżej Boga i ludzi nie tylko przez krzyż, który dźwigała. Być może dlatego widziała więcej i piękniej otaczający ją świat. W jednym wspomnieniu nie sposób opisać tak bogatej osobowości. To jedynie drobna cząstka jej życia. Pozostała prośba i niedosyt rozmów. Wielka szkoda, że nie ma jej wśród nas. Jakże wymowne są słowa księdza Twardowskiego: *Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą.*

Witold Hrczaniuk

Trzy AGApity

Wojciech Banach, *Warkocz*
(Bydgoszcz 2020)

Przyzwyczajam się do liryzmu nowej książki poetyckiej Wojciecha Banacha (*Warkocz*). Nie jest mi łatwo – świat kreowany przez poetę w wydanych dotychczas zbiorach wycieka nagle poza tematy twórcze, w jakich wcześniej bezpiecznie się rozrastał. Właściwie nic w tym dziwnego – każda książka powinna być odkryciem – a jednak... wszystko tu jakby za bardzo inne, nastrojowo nieoczekiwane, zawieszane „między ziemią a niebem”.

tłumaczący sny
snuli hipotezy o tajemniczej kobiecie
lub komecie zwiastującej nieszczęście
a ja kolejny raz z szaloną nadzieją
błądziłem ukryty
między ziemią a niebem

(*Warkocz*)

To właśnie pojawienie się „tajemniczej kobiety” wyzwala – niedoceniany przez autora wcześniej – liryzm. „Od kiedy zwariowałem/ czuję się coraz zdrowszy” – przyznaje podmiot liryczny. Nasuwa się pytanie: Dlaczego zwariował? Z powodu owej kobiety? Z kochania czy niekochania? Z bliskości czy oddalenia? Z powodu zdrady czy ucieczki od niej? Odpowiedzi są oczywiście ukrywane, ale jawna pozostaje zasada:

Między Tobą a mną, grzechem a miłością,
są takie różnice, że wcale ich nie ma.
Żadne ograniczenia nie mają znaczenia,
żadne postanowienie też tego nie zmienia.

(*Zasada*)

Intencją „ja” mówiącego jest „rozpiśnięcie” własnego stanu ducha wobec kobiet (y), za sprawą których (rej) dzieją się „sytuacje liryczne”. Nie wiemy, czy chodzi o jedną kobietę symboliczną, czy kilka kobiet, ale wiemy, że ten sekret trzeba uszanować.

Przecież nie używam
imion
nazwisk
adresów
numerów telefonów
poczty mailowej
i kilku innych danych

Jak nazwać ten stan?

(*Ćwiczenia z dyskrecji*)

Możliwe, że ów stan ducha bohatera lirycznego to przewlekła tęsknota za sobą zmysłowym i uczuciowym.

Za kilka skreślonych w życiu
pań
znalazłem się
pod kreską
grubą jak ogon kota

Z zazdrością myślę
o procesie głaskania

(*Ćwiczenia z pokory*)

Miłość-niemłość oczekuje nastrojowego nazywania. Podmiot operuje jednak słowami konkretnymi, słowami doświadczonego życiem mężczyzny-dublera, który jako „literacki chuligan” pisze

wiersze do „nie swoich kobiet”. Zdaje sobie sprawę, że musi coś począć z Wymyśloną, z Samarytanką, z „dziewczynami które potrafią zakręcić sukienką”, „ciąć skutecznie jej krawędzią”.

[...] Czytam
po raz setny list od Ciebie i dalej
nie wiem co jest prawdą a co jedynie
mirażem chwilowo samotnej (?)
Ile jest w tym wszystkim słów poezji
ile znaczenia ile pragnienia a ile obaw
które już przecież doprowadziły
nas do krawędzi rozstania
[...]
Już nie mogę a może nie chcę
pozbyć się śladów Twojej obecności
strzępów naszego wzajemnego uczucia
lecz dalej nie potrafię grać
roli dublera

(*List 2 do Wymyślonej*)

Mężczyzna mówiący w wierszach może wszystkie te kobiety wielbić, adorować, może nawet je kochać, ale nie będzie w ich życiu naprawdę i namacalnie („on dotyka wargami jej ucha/ oboje wiedzą że pocałunek wygląda inaczej”). Zawsze pojawiają się jakieś bowiem nieoczekiwane uwarunkowania.

Kobieta pierwsza na M. – odeszła

[...]
Kobieta druga na M. – nie chce zbliżyć się
obawia się schematów. Nie wierzy poezji faktów
Wymyśla nadzieję bez miłości
Bez tego nie daje się żyć

Kobieta trzecia na N.N. – czeka z walizką
na tym samym przystanku

[...]

(*Trzy kobiety*)

Podmiot mówiący uważa jednak, że mimo „zakazu poetyckiego zbliżenia do adresatki”, trzeba wysłowić swoje ekscytacje zgodnie z prawdą. Nie wyobraża sobie, by jako poeta mógł milczeć „między mrokiem a olśnieniem”, woli zostać skazany na ostatnie słowo.

Wyrazy Twoich oczu wywołały
i ułożyły się w ten wiersz

nie miałem na to wpływu
Jestem tylko ręką piszącą

nie przyjmę wyroku ani kary
zakazu poetyckiego zbliżenia
do adresatki lirycznej

nawet jeśli jestem barbarzyńcą
i literackim chuliganem

przy całym katalogu win
nie wyobrażam sobie

żebym został skazany
na ostatnie słowo bez
Ciebie

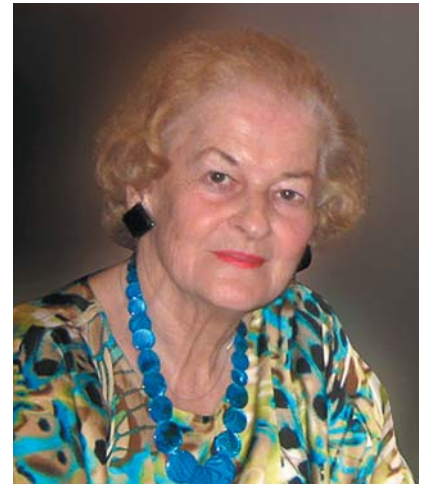
(*Ostatnie słowo*)

Jaki jest więc liryzm w nowej książce poetyckiej Wojciecha Banacha? Myślę, że na tyle liryczny, na ile poeta uwierzył „sytuacji lirycznej”.

Aga TomHa

Małgorzata Pfisterer

– pedagog, malarka, poetka. Urodzona w Krakowie i przez całe życie z tym miastem związana. Od 1996 r. jest członkiem Małopolskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Krakowie. Wydała 4 tomiki poezji ilustrowanych własnymi pracami: *Nastroje i grafiki* (2008), *Wirtualna bańka* (2009), *Pokłonił się czas* (2012), *Rozsypane korale* (2018). Niezwykle aktywna, tworząca z pasją. Działa w dwóch stowarzyszeniach artystycznych: w Małopolskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury i w Podgórskim Stowarzyszeniu Sztuk Wszelkich im. Karola Wojtyły. Uczestniczyła w ponad 40 wystawach zbiorowych i ponad 50 indywidualnych w kraju i zagranicą. Otrzymała Medal Edukacji Narodowej, Złoty Krzyż Zasługi za działalność pedagogiczną KEN (2013), odznaczenie Honoris Gratia od Prezydenta Miasta Krakowa – prof. Jacka Majchrowskiego (2013), medale: Zasłużony dla Kultury Polskiej (2013) od Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Złoty Krzyż Zasługi po raz drugi od Prezydenta Rzeczypospolitej Polski Andrzeja Dudy (2018). Po przejściu na emeryturę rozpoczął się Jej okres pracy literackiej. W konkursie „Dziennika Polskiego” otrzymała nagrodę specjalną „Mistrz pióra”. Z okazji Świąt Wychodźczych Dni Młodzieży napisała krótkie zachwycające opowiadanie.



LUTY



MARZEC



MAJ



uniesienie



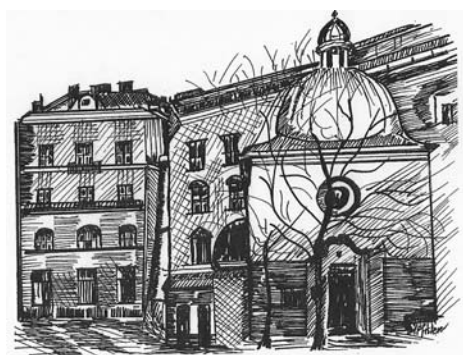
czarna kobieta z dzieckiem



stara dorożka



jeździec na koniu



impresje krakowskie

Tęsknota

Upłotłam wianki z chabrów i maków
zerwanych w źdźbłach traw i zbóż
dorzuciłam rumiankowe piękno i lawendę
gałązkę ziół dla zapachu pól i łąk
włączyłam nadzieję kolorem
wysłałam za Wielką Wodę
te znaki miłości – pełne tęsknoty
niosły polskie lato
wtórował szum wiatru
śpiew ptaków
dotarły do celu miejsca wędrowki
ale to już nie było to samo
marzenia były już tylko pustymi marzeniami
pozostał zapach pól i łąk
zagubionego lata

Rozsypane Korale

związałam słowem
utrzymałam pędzlem
tworząc jeden obraz
rozświetlają czas i przestrzeń
mój wewnętrzny świat
nawija się na szpulę pamięci
rozrasta
czasem nawet zakwita

korale
trwają w czerwieni
tajemniczym kluczem mogą
otworzyć zebrane
przez moją mamę
wspomnienia
które swoim światłem
prowadzą mnie zawsze

Poranna etiuda

Wśród poświaty nocnych lamp
na plantach rytmiczny balet ptaków
kołuje nad dachami i wieżami
rozpedza chmury i układa nowe wzory

mglisty ranek pod Wawelem
wróży spotkanie z historią
jakby coś zatrzymało się w kadrze
poruszane tylko w takt melodii
zakomponowane dawno
ale ożywione teraz, dziś – żyje
dźwięczy w takt bachowskiej fugi

Fraszki

Wiesława Ludwikowska

Szkolenie

jak na szkolnej wycieczce
tylko alkoholu więcej.

Wstrzemięźliwy

ogranicza swoje hucie
do ruszania palcem w bucie

Zabiegi upiększające

zanim zasiadł w ratuszu
oddał życiorys do retuszu

Szelmowskie posunięcie

czasem można bliźniemu
i krzesło przystawić
byle by go ciepłej
posadki pozbawić

Fraszki samorządowe

gdy się gmina samo rządzi
dostatnie jest panie
gorzej będzie gdy w ręce
nierządnic się dostanie

Korepetycje

połączyła ich wiedza
i zabiegi Janka
i tak gładko poszło
od słówka do wianka

Skarga

w planach byłam wielka
kręta marzeń droga
widać i Panu Bogu
powinno się noga

Aforyzmy

Andrzej Książek

Ponadczasowość mija z czasem.

*

Nie ma zła. Jest tylko dobro
– egzemplarz wybrakowany.

*

Na podstawie urwanej gałązki
trudno powiedzieć o całym lesie.

*

Lepiej wiedzieć dokładnie o jednym,
niż niezbyt dokładnie o wszystkim.

*

Na tym świecie jedno jest pewne,
że nic nie jest pewne.

*

W każdym człowieku drzemie artysta
którego trzeba obudzić.

*

Wierność jedno ma oblicze. Brak
wierności wiele.

*

Świat jest globalną wioską gdzie
głuptacy wsiowi grają rolę mędrców.

*

Gdy sztuka umiera,
umiera też człowiek.

*

Jeżeli nie rzucisz sobie świata pod
nogi, nie wykluczone, że świat to
może zrobić z tobą.

*

Wskazując palcem na zło,
jednocześnie trzy palce twojej ręki
wskazują na ciebie.

Mini Galeria

Norbert, lat 10



Wiersz dla dzieci

Joanna Babiarz

KREDKI

Idą kredki kolorowe
bardzo ładne – prawie nowe.
I rysują co się da,
narysują nawet psa.

Narysują mamę, tatę
i na spodniach czarną łatę.
I wiewiórkę i latawce,
babcię na zielonej ławce

Strach na wróble, wiatr na łące
i szaraki – dwa zające.
Narysują dom i sad,
nawet kolorowy kwiat.

I motyla i biedronkę
oraz ziemniaczaną stonkę.
Narysują także pawia,
który wielkie kroki stawia.

Słońce, zaby, nosorożce
i na halach białe owce,
samoloty i pociągi
i żyrafy długie nogi.

A gdy zmęczą się kredeczki
to zastrugam im główekzki.
I od jutra rana znów
namaluję stado krów.

Od Redakcji

Polecamy **Konkurs Literacki** organizowany przez Miejską Bibliotekę Publiczną im. Wiktora Gomulickiego w Ostrołęce oraz Stowarzyszenie Przyjaciół Bibliotek i Książki w Ostrołęce: **(NIE) CODZIENNE ŻYCIE W CZASACH ZARAŻY**. W pracach konkursowych o dowolnej formie (list, dziennik, pamiętnik, opowiadanie, esej, wiersz) podzielcie się Państwo swoimi refleksjami na temat życia w czasie zarazy.

Prace należy przesyłać do 15 lipca do północy na adres: konkurs@mbpostroleka.pl w tytule podając: **(NIE) CODZIENNE ŻYCIE W CZASACH ZARAŻY**. Każde zgłoszenie będzie potwierdzone wiadomością zwrotną. W zgłoszeniu podajemy dane: Imię i nazwisko autora, wiek, miejscowość zamieszkania, telefon, e-mail.

Własnym Głosem – Pismo Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury.

REDAGUJA: Paweł Soroka – redaktor naczelny – pawel@ppl.info.pl

Maria Żywicka-Luckner – z-ca redaktora naczelnego, e-mail: majkazywicka@wp.pl

Stanisław Stanik – kierownik działu krytyki literackiej

REDAKCJA: Maria Bednarek, Stanisław Dominiak, Zofia Mikuła.

Redakcja prosi o nadsyłanie materiałów na adres poczty elektronicznej lub na adres redakcji na nośnikach elektronicznych (CD, pendrive).

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, oraz zastrzega sobie prawo zmiany tytułów, skrótów i adiestacji.

WYDAWCA: Rada Krajowa Robotniczych Stowarzyszeń Twórców Kultury
00-118 Warszawa, ul. Emilii Plater 47 paw. 15, tel. 22 629 15 17.

Korekta: Elżbieta Antuchow

DTP: Elżbieta Zawadzka, druk: Relex s.c., ul. Borsucza 13, relex1993@gmail.com

e-mail: wlasnymglosem@gmail.com

www.wlasnymglosem.pl

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Myśl ANTYCZNA grecka

Chilon VI w. p.n.e.; filozof spartański

- Nie pożądaj rzeczy niemożliwych,
- Nie mów źle o umarłych.
- Nie śmieć się z cudzego nieszczęścia.
- Szanuj podeszły wiek.
- Strzeż samego siebie.
- Nie złorzecz wróżbom.

Aforyzmy ŚWIATA

Francis Bacon

Bądź wiernym sobie, a nie będziesz niewiernym innym.

*

Mężczyzna jest już na wpół zakochany
w każdej kobiecie, która słucha, gdy mówi.

*

Mężczyzna czuje się siedem lat starszy dzień po ślubie.

*

Kto mówi wszystko, co wie,
wygada także to, czego nie wie.

*

Mała dawka filozofii czyni z człowieka ateistę,
duża zwraca go ku religii.